Nr. 285. Lwów — Czwartek dnia 14 Grudnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ [illegible]
[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]
Ogłoszenia i inseraty [illegible]
[illegible]

Dziś:	św. Nikazego	Awakuma	Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o g. 7 m. 50	Długość dnia godzin 8 m. 2
Jutro:	św. Fortunata	Sofonia			Zachód „ „ 3 m. 59	Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Polityka pojednania.

Otrzymaliśmy z Warszawy list następujący:

Kto przed trzema laty uważnie badał stan społeczeństwa naszego w Królestwie Polskiem, ten nie mógł nie spostrzedz, że chociaż fizyonomia jego w niczem wówczas się nie zmieniła, to jednak było coś, co podniecająco oddziaływało na jego system nerwowy. I nic dziwnego: były pewne tego ożywienia przyczyny. System rządzenia Polską nie zmienił się wprawdzie ani na jotę, ale zmienił się jego wykonawca i metoda stosowania systemu. W miejsce jenerała Hurki, po niezbyt długim pobycie w Warszawie hr. Szuwałowa, objął urząd książę Imeretyński, wybornie wychowany magnat rosyjski i wytrawny mąż stanu. W krótkim czasie znalazł on sposobność zaznaczenia swego odrębnego poglądu na system nauczania młodzieży polskiej w szkołach, na sposób towarzyskiego traktowania kapłanów naszych i na potrzebę surowego karcenia nadużyć podrzędnych urzędników administracyjnych. Pomijając już pewne objawy wyraźniejszego poczucia sprawiedliwości i tolerancyi religijnej, o jakich poczęły dochodzić wieści z tamtej strony Niemna i Bugu, należy zaznaczyć, że jedną z przyczyn ożywienia się polskiego społeczeństwa była zmiana frontu poważnej części prasy rosyjskiej. Prasa ta, która przez lat trzydzieści szczepiła w społeczeństwie rosyjskiem nienawiść ku nam i podburzała rząd do coraz to surowszych przeciwko nam środków, poczęła naraz być zaciekawioną w kwestyi: co też to się istotnie dzieje na tych odległych „zachodnich kresach" państwa, zwanych albo Królestwem Polskiem, albo Przywiślańskim krajem. Zbadawszy zaś te rzeczy sumarycznie, poczęła pouczać, że tam istnieje albo jakieś nieporozumienie intencyj rządu, albo poprostu nadużycia miejscowych urzędników. Istotnym bowiem celem Rosyi jest: nie tępienie narodowości polskiej, ale przeciwnie uszanowanie jej i pojednanie się z Polakami na podstawie istniejącego pomiędzy tymi narodami politycznego stosunku.

Wiadomo, że bezpośrednim resultatem tych wynurzeń prasy rosyjskiej były dwa widoczne fakta: ze strony społeczeństwa polskiego — jednomyślne postanowienie redakcyj pism polskich zakordonowych wszystkich odcieni: wstrzymanie się od wszelkich namiętnych wycieczek, mogących drażnić rząd rosyjski; ze strony zaś tego rządu — pewne złagodzenie cenzury prewencyjnej. Jednocześnie zaczęło nasze społeczeństwo rozpatrywać się w położeniu i odrazu uwydatniły się dwa różne na to położenie poglądy i stosowne do nich stanowiska, jakie Polacy względem rządu zająć powinni. Jedni, przezywani „ugodowcami", byli zdania, że korzystając z lepszego względem nas usposobienia rządu, powinniśmy wstrzymać się od stawiania jakichkolwiek bądź warunków pojednania, lecz starać się przekonać rząd o naszej bezwarunkowej lojalności, gdyż on nam nie ufa, a ma do tego słuszne i wiadome nam powody. Dziś złamani, o powstaniu nie myślimy wprawdzie, ale trzymamy się na uboczu, stoimy poza państwem, nie współdziałamy i nie współczujemy z niem i jesteśmy obojętnymi. Powinniśmy wejść w środek państwa, poczuć się jego żywą i patryotyczną częścią, współdziałać z niem we wszystkich tych kierunkach, w których idzie o wzmocnienie i ustalenie jego moralnej i materyalnej potęgi i cieszyć się z jego powodzenia, a smucić z niepowodzeń. Wtedy, ale wtedy dopiero, rząd pozbędzie się swojej względem nas nieufności i nietylko nie będzie miał powodu odmawiać nam uznania naszej narodowej odrębności i wypływających z niej przyrodzonych uprawnień, ale przeciwnie w jego interesie leżeć będzie zadowolić nas i tym sposobem ustalić nasze do państwa przywiązanie.

Drudzy, będący w znacznej większości, a mianem „nieprzejednanych pesymistów" ochrzczeni, innego nieco byli zdania. Twierdzili oni, że [illegible] rząd, jakim jest rząd rosyjski, życzy sobie pojednać się z Polakami, to nie godzi się przypuścić nawet, aby on nie znał gruntu, na jakim stoi i nie był dokładnie poinformowany o uczuciach, przekonaniach i moralnych, oraz ekonomicznych potrzebach społeczeństwa, z którem ma do czynienia. Wie on bo widzi, że Polacy wypełniają sumiennie wszystkie obowiązki wiernych poddanych; wie doskonale, że gdyby istniał idealny [illegible], wskazujący uczucia społeczeństwa i gdyby najniższy punkt tego barometru oznaczył nadpisem „rozgoryczenie", a najwyższy „zadowolenie", to [illegible] Her-[illegible] słup rtęciowy utrzymywałby się stale na najniższym punkcie skali, a tem samem, że [illegible] postępowanie Polaków było wynikiem rozumu, a nie zadowolenia; wie również, że nawet najgorętsze warstwy narodu polskiego przekonały się, iż drogą zbrojnych powstań [illegible]; że słuchając podszeptów pruskich i angielskich agentów, byliśmy ślepem narzędziem obcej, a dla nas zabójczej polityki, bo więc zbrojnych powstań, konspiracyj, jałowych manifestacyj [illegible]; wie wreszcie, że wielomilionowy naród polski, rozdarty na troje i przez wiek cały wtłaczany w obce sobie warunki bytu, nie dał się wynarodowić; że odporną swą siłę czerpie w poczuciu swej etnograficznej, kulturalnej i wyznaniowej odrębności; że samopoczucie to nie słabnie, ale przeciwnie, potężnieje w prostym stosunku do wrogiego nacisku; że [illegible] szerokiemi strumieniami po najciemniejszych warstwach społeczeństwa i przenikało do tych zapomnianych zakątków ziemi polskiej, w których kilkowiekowy zalew i napór germański nie zdołał zatrzeć w ludzie przynależności do polskiej narodowości. Gdy jeszcze uwzględni śmiertelną walkę, jaka się toczy, nie już między samym rządem pruskim, ale całym 40-milionowym narodem niemieckim [illegible] pruskich Polaków, to nie może nie wiedzieć, że w interesie Polaków leży: uznać legalność istniejącego między Polską a Rosyą politycznego stosunku i w szczerem pojednaniu się z potężnem państwem słowiańskiem znaleść równie szczerą opiekę dla ich etnograficznej, kulturalnej i wyznaniowej odrębności.

Tak wówczas mówili „nieprzejednani pessymiści", jako przeciwnicy „ugodowców". W gruncie jednak rzeczy był to spór wyłącznie akademicki, który wcale nie oddziaływał na postępowanie jednych i drugich. Z niepodzielną życzliwością spoglądano na początki nowego stosowania dawnego systemu, nie oczekując żadnych wielkich zmian. To umiarkowanie, ten niewzruszony spokój nie zachwiał się i później, gdy zawiodły oczekiwania, że będzie zaprowadzony samorząd miejski, a może i powiatowy. To właśnie umiarkowanie, jako objaw wewnętrznej równowagi, jest faktem bardzo ważnym i znamiennym, z którym niezawodnie rząd się liczy, skoro w kuratoryach trzeźwości, w pracy nad ucywilizowaniem warstw ludowych zaczął dawać udział społeczeństwu. Tak, wprawdzie bardzo powolnie, ale bez szkodliwych wzruszeń tworzy się droga ku pojednaniu. A jeżeli ono leży w interesie obu stron i w poczuciu potrzeby obu narodów, to warunki jego stworzy samo życie, toczące się teraz po już wytkniętej drodze, której kierunek uwzględnia konieczność unormowania stosunków między wsią a dworem przez zniesienie serwitutów, oraz ogólnych stosunków ekonomicznych i szkolnych. Podstawą wszystkiego, co w ten sposób się stworzy, powinno być sprawiedliwe uznanie potrzeb narodu i jego godności, to znaczy: jego cywilizacyjnej, wyznaniowej i etnograficznej odrębności.

Ale właśnie ta odrębność razi do najwyższego stopnia nieprzychylne nam organa prasy rosyjskiej. Widzą one w niej marzenia o wskrzeszeniu niezależnej Polski i chcą, aby Polacy w pojednaniu z Rosyą widzieli nie uszanowanie przez tę ostatnią ich odrębności, ale przeciwnie, zrzeczenie się jej i zlanie się z wielkiem państwem rosyjskiem w jednolitą narodową, kulturną i o ile można wyznaniową całość. „Dotychczasowy system — mówią one — byle oczyszczony z nadużyć, musi do tak pojętego doprowadzić pojednania, a więc go zatrzymać należy". Wobec takich braterskich uczuć i tak szczytnie pojmowanego wyrazu „pojednanie", nie pozostaje nic innego, jak milczeć; takie zająć stanowisko, jakie zająć nakazują nam rozum i uczciwość. Rozum nakazuje, aby społeczeństwo uzbroiło się w cierpliwość i wypełniało dalej sumiennie wszystkie obowiązki wiernych poddanych, a uczciwość nakazuje nie kłamać uczuć bezwarunkowej i bez wszelkich zastrzeżeń lojalności, bo takiej być nie może i takiej nikt od nikogo nie ma prawa wymagać.

Aut-aut.

Piszą nam z Wiednia 12 grudnia:

Obstrukcya młodoczeska zdołała wczoraj zmarnować dwa posiedzenia komisyi budżetowej. Posłowie Forszt i Pacak złożyli na tych posiedzeniach dowód uzdolnienia na mówców obstrukcyjnych. Ułatwia obstrukcyę okoliczność, że prezesem komisyi budżetowej jest członek klubu młodoczeskiego dr. Zaczek, który ze staroczecha powoli przemienił się w normalnego młodoczecha. Dzięki swej przynależności do większości, Czesi posiadają we wszystkich komisyach wpływowe stanowiska, które im teraz przysługują się w obstrukcyi.

Podobno jednak dzisiaj nastąpi zupełne wyjaśnienie stosunków pomiędzy młodoczechami a innemi stronnictwami prawicy. O wczorajszem kilkugodzinnem posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy nie posiadamy innej urzędowej wiadomości, jak tę, że jego uchwały będą dziś przedłożone wszystkim klubom prawicy. Słychać jednak, że młodoczesi na wczorajszem posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy zjawili się tylko jako goście. Prezes Jaworski podobno z wielkim naciskiem podniósł potrzebę parlamentarnego załatwienia konieczności państwowych, i dodał, że dołoży wszelkich starań, aby spełnić dane Monarsze przyrzeczenie. W gronie większości, zauważył p. Jaworski, nie może nadal zasiadać żadne stronnictwo, które przeciwko ustawie o przekazach używa obstrukcyi i gdyby Czesi w niej wytrwali, trzebaby to uważać jako ich wystąpienie z prawicy. Prezes Jaworski wezwał czeskich mężów zaufania, aby gruntownie obmyślili swą decyzyę i dzisiaj oznajmili ją komitetowi wykonawczemu prawicy. Prezes klubu młodoczeskiego Engel odpowiedział, że będzie się starał, aby klub czeski względem ustawy o przekazach podatków spożywczych zaniechał obstrukcyi, ale znajduje się w bardzo trudnem położeniu. Dziś rano o 9-tej rozpoczęło się posiedzenie klubu młodoczeskiego, które ma sprowadzić decyzyę. Właściwie chodzi o to, czy wpływ sprzymierzonych stronnictw prawicy w klubie młodoczeskim znaczy więcej, niż wpływ *Narodnich Listów*, czy mamy do czynienia z poważnem stronnictwem parlamentarnem, zdolnem uwzględnić różne konieczności polityczne, czy też z ekspozyturą radykalnego dziennika? Byłoby rzeczą wielce pożądaną, aby już raz ta kwestya została stanowczo rozwiązaną. Jednakże obawiamy się, że znowu skończy się na jakimś.... wybiegu. Solidarność prawicy właśnie w teraźniejszej chwili mogłaby uchodzić jako „konieczność państwowa", gdyby, hamując skrajne zapędy młodoczechów, ułatwiała parlamentarne załatwienie koniecznych spraw państwowych. Jeżeli jednak temu celowi nie służy, to trudno ze stanowiska ogólnego interesu państwowego dopatrzeć się w zachowaniu prawicy jakiejkolwiek pożyteczności publicznej.

W kołach parlamentarnych zastanawiano się wczoraj nad bezpośredniemi rezultatami parlamentarnego załatwienia ustawy o przekazach podatkowych. Ponieważ hr. Clary wzbrania się posługiwać się § 14-tym, *N. Freie Presse* przewiduje możliwość, że jeszcze przed świętami poda się do dymisyi. Przeciwnie *N. Wiener Tagblatt* zapewnia, że spekulacye na przewrót lub stanowczą zmianę teraźniejszego systemu nie mają żadnej podstawy. „Wszystkie osobistości polityczne, które w ostatnich czasach miały sposobność zbliżenia się do Cesarza, odniosły wrażenie, że gabinet hr. Clary'ego pomimo wszelkich trudności, na jakie napotyka, cieszy się zupełnem zaufaniem i poparciem Korony". Co nie wyklucza, że już znowu na dobre kwitnie sport układania spisu nowego gabinetu. Oczywiście najwygodniejszego ku temu pretekstu dostarcza audyencya w Burgu. Wczoraj byli tam na audyencyi baron Chlumecky, hr. Piniński, hr. W. Dzieduszycki i teraźniejszy minister spraw wewnętrznych Koerber. Rzecz prosta, że jeden z nich obejmie spadek po hr. Clarym!

Rada państwa.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 13 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej doprowadzono debatę nad ustawą kwotową do wyboru mówców jeneralnych. Po młodoczechu Teklym przemawiał młodoczech p. Karlik przez dwie godziny częścią po czesku, częścią po niemiecku, poczem na wniosek p. Treuinfelsa uchwalono zamknięcie dyskusyi. Mowcami jeneralnymi wybrano posła Forsta *contra*, posła Mengera *pro*. Na tem dyskusyę nad ustawą kwotową przerwano i przystąpiono do dalszego ciągu rozprawy nad wnioskiem nagłym posła Wolfa, dotyczącym strejku w Cwikowie. W sprawie tej zabrał głos młodoczeski poseł Sileny i mówił przez półtorej godziny po czesku. Prezydent oświadczył następnie, że przystępuje do zamknięcia posiedzenia. Odczytano tedy interpelacye i wnioski, przyczem ożywioną scenę wywołała interpelacya antysemitów w sprawie zasądzenia redaktora dziennika *Deutsches Volksblatt* Schreibera na miesiąc aresztu za artykuły o morderstwie w Polnej. Przy odczytywaniu tej interpelacyi antysemici wykrzykiwali gwałtownie na prokuratora wiedeńskiego Bobiesa. Gdy prezydent oznajmił, że porządek dzienny jutrzejszego posiedzenia będzie dalszym ciągiem dzisiejszego, wywiązała się żywa wymiana słów między socyalistami i młodoczechami. Socyalista Verkauf postawił wniosek, ażeby jutrzejsze posiedzenie rozpoczęło się dalszym ciągiem dyskusyi nad wnioskiem Wolfa o strejku w Cwikowie. Czesi oświadczyli się przeciw temu, jakkolwiek zapewniali, że i oni uznają nagłość tej sprawy i gotowi są dziś jeszcze nad nią do końca obradować. Prezydent jednak zakończył tę dyskusyę oświadczeniem, że rozstrzyganie o tem, na którem miejscu porządku dziennego mają być wnioski nagłe, należy do jego kompetencyi.

Poseł młodoczeski König uskarżał się, że go niemiecko-postępowy poseł Fournier obraził jakimś wykrzyknikiem i domagał się wybrania komisyi dla wyrażenia nagany.

Prezydent oświadczył, powołując się na regulamin obrad, że temu żądaniu nie może zadość uczynić, przeciw czemu posłowie czescy König i Dyk energicznie protestowali.

Wśród ponownych dalszych protestów Czechów prezydent kazał odczytać pisma, nadesłane do Prezydyum.

Wśród tych pism, znajdował się wniosek p. Taniaczkiewicza o zawarcie sojuszu cłowo-handlowego z państwami bałkańskiemi, p. Merunowicza o utworzenie połączenia pomiędzy główną fabryką tytoniu (zapewne w Winnikach?) a koleją państwową i wniosek p. Sapiehy w sprawie regulacyi rzek.

Nadto były interpelacye: P. Krampy o wyłączenie rzek i stawów, znajdujących się w obrębie gminy, z rejonów rybackich. P. Stojan wniósł interpelacyę, ażeby dzień 23 grudnia był wolnym od nauki w szkołach. P. Kubik interpelował w sprawie zajść wyborczych w rozmaitych gminach galicyjskich i w sprawie rozdawania medalów jubileuszowych pruskim poddanym, zamieszkałym w Austryi, którzy nigdy w austryackiej armii nie służyli. P. Merunowicz wniósł interpelacyę, dotyczącą zakładów karnych w Galicyi, a ks. Taniaczkiewicz w sprawie zapomóg dla gmin dotkniętych nędzą. P. Vukowicz i tow. interpelowali, jakie są właściwie stosunki sanitarne na parowcu Lloyda „Berenice", który z ładunkiem kawy zawinął do Tryestu i jakie środki zarządzono, ażeby zapobiedz rozszerzaniu się dżumy i uspokoić ludność. Interpelanci domagają się nadto zapomóg dla załogi tego okrętu, która się tak dzielnie zachowała, a obecnie jest zagrożona w swoim bycie.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się dziś.

Wiedeń 13 grudnia. Komisya ugodowa odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie pod przewodnictwem dr. Bilińskiego. Referentem dla t. zw. „Ueberweisungsgesetz" wybrano p. Tollingera 31 głosami na 39 głosujących. P. Tollinger jednak uczynił przyjęcie tego referatu zależnem od tego, czy sejm węgierski przyjmie wpierw odpowiednią ustawę. P. Gross protestował przeciw temu zastrzeżeniu p. Tollingera, a p. Dzieduszycki zapewniał, że Polacy od 2 lat stale domagają się parlamentarnego załatwienia tej sprawy, gdyż są tego zdania, że jeżeli się przedstawia dojście do skutku ugody jako rzecz trudną lub nawet niemożliwą, to zachwiewa się przez to interesami politycznymi i ekonomicznymi monarchii. Dlatego Polacy oświadczyli się za załatwieniem najpierw „Ueberweisungsgesetz", a następnie dopiero rozporządzeń wydanych na podstawie §. 14. Z wielkiem zdziwieniem też przyjęli Polacy do wiadomości protest p. Baernreitera, świadczący, że lewica dąży do udaremnienia parlamentarnego zatwierdzenia tych rozporządzeń, co wcale nie przyczyni się do przywrócenia pokojowych stosunków parlamentarnych. Gdyby rząd jednak dążył tylko do uzyskania kwoty i „Ueberweisungsgesetz", to Koło polskie musiałoby mu pozostawić odpowiedzialność za

„OSTATNI"

Sylwetka historyczna z XVII stulecia.

W komnacie było mroczno i cicho... Na wysokiem łożu leżał Hieronim Abdank, z Buczacza, Jazłowiecki, wojewoda podolski i starosta sokalski.. leżał wyprężony, dumny, spokojny, walcząc z sennością i ogarniającem go odrętwieniem śmierci.

Głowa jego spoczywała na bogatej poduszce z flamskiego rąbku, ozdobionej wielkiemi złotemi forbotami i wpuszczkami złota, całej misternie dzierganej, a osłaniało go pokrycie z lamy złotej, fioletowej z frendzlą zwieszoną, srebrzystą; dwie ściany jakoby, otaczające łóżko, obite były takąż lamą i haftem igłą szytym.

Przez purpurowe tafle okienne, płynęły blaski na jego olbrzymią postać, a że ta postać milcząca była i nieruchoma i zlewała się z krawędziami łoża, cała ta grupa tworzyła, jakby jakiś wspaniały sarkofag ze złocistego bronzu, na którym genialna dłoń artysty ludzki posąg uśpiła.

Opodal klęczała żona jego modląc się i łkając na przemian, lub patrząc od czasu do czasu z niepokojem na męża, z niemą prośbą o ratunek na obecnych. Czarna teletowa szata, o płowych fladrach, wszędy perłowemi bramami ozdobiona, obciskała jej zgrabną, smukłą kibić.

W framudze okna, spozierając na majdan i jakby wyczekując kogoś, stał ojciec jej, ks. Janusz Ostrogski, strojny w amarantowy kontusz i srebrzysty żupan, a obok niego, blady, z wyrazem trwogi i niecierpliwości w ciemnych źrenicach: kasztelan sieradzki, Adam Kolumna Walewski, towarzysz i przyjaciel Jazłowieckiego. Patrzał również w rubinowe tafle, targając przepyszną delię lub ściskając czasami skronie, jakby je jakaś siła rozsadzać próbowała i mrużąc oczy, jakby od nadmiaru światła... czy też łez... Obok łoża siedziała Jadwiga Kiejzgajło, staruszka o mlecznych włosach i pooranem czole, niska, drobna, drobnemi rękoma przebierając paciorki różańca.

Czasami, gdy chory jęknął, dawał się słyszeć płacz Jazłowieckiej i drżący, stłumiony głos Żmudzinki, wymawiający słowa pacierza:

„Tere musu, kuris esi dungui, szwiskis wardas tawa"... *) I wówczas komnata zamkowa przybierała wygląd średniowiecznej kaplicy, o surowych odcieniach bronzu i opalu, z wielkim sarkofagiem jakiegoś bohatera pośrodku, dębowym krucyfiksie na ścianie i misternych ozdobach... pełna tajemniczości, pełna modlitwy i ludzkiego płaczu.

W tej chwili jednak, chory leżał cicho i spokojnie, Jazłowiecka klęczała milcząca i zamodlona, staruszka liczyła paciorki, a dwaj panowie patrzyli i patrzyli coraz niespokojniej na opustoszały majdan i mury zameczku.

— Każę Hrudę ze skóry obłupić, że do tej pory nie przywiózł medyka — szepnął Walewski Ostrogskiemu.

— Modl się waszmość lepiej i zrób świątobliwsze votum za zdrowie towarzysza — odparł szorstko książę.

Umilkli...

Wiatr huczał i ogień huczał w kominku... dzienne blaski gasły powoli, robiło się ciemno w komnacie i chłodno, jakby śmierć przelatywała gdzieś blisko... tuż...

— Patrz, waszmość — rzekł półgłosem książę — komuś tam wrota otwierają. Hruda od Olchowczyka jechać nie może, jeno tą drogą z Buczacza, która widna jak na dłoni. Krom baby jakiejś, nie widziałem nikogo idącego. Widzisz waść?

Walewski patrzył uważnie: — Tę babę wpuścili, którą wasza ks. mość widziała... może znachorka? — rzekł.

— Zioła niesie w płachcie, — cicho dodał Ostrogski, — pewnie znachorka, pewnie.

Walewski zbliżył się pospiesznie do Jazłowieckiej i szepnąwszy jej coś do ucha, wyszedł z komnaty.

Chory począł jęczeć na nowo, przeciągle i głucho, jakby głos jego już z ziemi szedł.

Jazłowiecka zerwała się i chwyciwszy oburącz swą piękną i nieszczęsną głowę, wybiegła... ks. Janusz pochylił się nad zięciem a żmudzinka coraz głośniej święte słowa wymawiała: „Buk wala tawa, kap dangui, teip iz zamej"...

Nie zdołała nawet zmówić Zdrowaśki, gdy Jazłowiecka i Walewski wrócili, prowadząc za sobą babę-znachorkę.

— Idźcie pane tera, ja ostać się muszę sama z chorym i czarami — rzekła wieśniaczka łamanym polsko ruskim językiem.

— Wszyscy pójdą precz, Otka, ale ja ostać się muszę — odparła Jazłowiecka.

— No, dobre, to wy zostańcie pany, a ja sobie pijdu, bo moje zioła nie warte nic, jak na nich sześć par oczów patrzeć bude. Dowiedziałam się od Iwańki, że pan słabyj, taj przyszłam, ale kiedy nie chce ie...

— Chcemy, chcemy — przerwała żywo Jazłowiecka — wyratujcie go, a oblepię was złotem.

Na dany znak pani, wysunęli się wszyscy cicho i ostrożnie. W komnacie pozostał jeno Jazłowiecki i czarownica.

Ta ostatnia zrzuciwszy pęki ziół na podłogę, kocim chodem zbliżyła się do łoża, szukając wytężonym wzrokiem rysów chorego, lecz widocznie z powodu zmierzchu nie mogła ich rozeznać, gdyż podbiegła do kominka, porwała płonącą głownię i powróciwszy, oświeciła nią łoże i postać Jazłowieckiego.

Pokój napełnił się dymem i swądem spalenizny...

— To ty jego syn.... — szeptała. — Tak.... te samo ślepia.... te same usta.... Słuchaj psie! — szarpnęła go za rękaw.

Jazłowiecki z wysiłkiem podniósł ociężałe powieki, przerażenie odmalowało się w gasnącem spojrzeniu.

Ujrzał bowiem, miasto słodkiego oblicza żony i stroskanych przyjaciół, jakąś nieznaną kobietę, siedzącą na skraju jego łoża, niemłodą, straszną i potwornie brzydką, oświeconą krwawem łuczywem... Zdawało mu się, że to śmierć... nikt inny, tylko śmierć...

I dlatego drżał... Bo ten magnat, który niczego i nikogo się nie bał w życiu, który ledwo Boską nad sobą uznawał zwierzchność, który samopięt rzucał się nieraz na nieprzeliczone hordy Tatarów i Wołoszy, który na sejmy ze zbrojnym hufcem i działami jeździł i orężem, do swojej woli, karki Wielmożnych nagiąć chciał, ten magnat bał się śmierci w tej chwili, gdyż ujrzał ją bezbronny na łożu... w komnacie... Wszak jego marzeniem było hardą głowę złożyć tam, gdzie ją bohaterzy składają... na polu, z hetmańską buławą w dłoni, w blaskach sławy i wieczystej chwały... Wszak on łaknął i marzył o takim pomniku nie ze spiżu, ale z pamięci ludzkiej i uwielbienia rycerstwa ulanym. I nagle rozwiały się marzenia. Pomnik runął... bo oto śmierć zastaje go w łożu zniedołężniałego, jak niewiastę, nie jak męża, nie jak junaka, nie jak rycerza, nie jak ostatniego z gniazda Jazłowieckich.

— Ktoś jest? — spytał tak cicho, że ledwo uchem złowić można było dźwięki.

— Opowiem ci, psi synu, długo i szeroko, kto ja! Słuchaj i nie patrz tak i gęby nie otwieraj do krzyku, bo najpierw śmierć cię już dławi, a drugie, ja ci krzyczeć nie dam szczeniaku! Patrz...

Wyciągnęła lewą ręką z za pazuchy długi nóż i przysunęła go blisko do jego gardła, tak blisko, że chory uczuł zimno żelaza na ciele.

— Był w Polszcze pies — mówiła czarownica — Mikołaj Jazłowiecki, twój ojciec psie, a na wołoskiej ziemi był wojewoda Jankuła, mój rodzic.... Słyszysz? Jam rodna dońka Jankuły!

Oczy Jazłowieckiego otwierały się coraz szerzej i z coraz większem natężeniem śledziły ruchy czarownicy, a ona, wyprostowała się na chwilę.. dzika i dumna... wreszcie nachyliła się ku niemu, kościstą, ciężką, jak ołów rękę kładąc mu na piersi.

— Wojewoda Jankuła chciał hospodarstwa, bo się jemu z prawa należało, bo on wnuk hospodarów.... a Jazłowiecki z pewnością dumał o koronie. Lecz Mości panom wolno łaknąć korony, a detynom hospodariw nie łża myśleć o hospodarstwie... tak, nie łża!... Król chciał ukarać samozwańca i posłał na wołoską ziemię Jazłowieckiego. Ten udawał lwa, a był lisem, bo tylko zdradą pojmał rodzica i na powrozie pognał do króla. My, maty i ja, poszłyśmy za nim piechtą, o żebranym chlebie, aż hen! do Lwowa i nasze oczy patrzały, jak ginął on.... on wojewoda.... on hospodar.... on pan!

Palce czarownicy wpiły się kurczowo w odkrytą pierś Jazłowieckiego, a pochodnię zbliżyła do jego oblicza, jakby go rozedrzeć lub spalić żywcem zamyślała. Nienawiść, granicząca z szaleństwem, tryskała z jej czarnych, fosforycznych oczu. Jazłowiecki był pewien, że już ostatnia wybiła godzina, lecz Wołoszka dalej mówić zaczęła:

— Słyszysz?! ja się patrzała, jak on szedł pod miecz, jak jego siuenka głowa stoczyła się na ziemię, ja czuła jak win kazał: „Wy Lachy, wybyście pożałowali tej hodyny, gdybym syna miał!.."

Miałam wonczas lat dziesięć...

Gdy padł mój ojciec, a kat krwawy topór połą jego wycierał, maty moje podniosła

*) „Ojcze nasz" żmudzki.

ewentualne przyszłe niezałatwienie całej ugody. P. Baernreiter prostował wywody p. Dzieduszyckiego, powiadając, że jego stronnictwu chodziło tylko o porządek załatwienia spraw, poczem posiedzenie komisyi zamknięto.

Wiedeń 13 grudnia. *N. Wiener Tagblatt* donosi, że nie ma jesz ze urzędowej odpowiedzi Czechów co do kwestyi zaniechania obstrukcyi. — Wczoraj przed południem obradowały: klub czeski, stronnictwo niemieckich postępowców, stronnictwo niemiecko-ludowe, a po południu stronnictwo katolicko ludowe i konferencya prezesów lewicy. Stronnictwo katolicko-ludowe, wedle doniesienia owego dziennika, postanowiło jak najbardziej przyśpieszyć uchwalenie „Ueberweisungsgesetz“ i stanowczo potępiło obstrukcyę czeską.

Delegacye.

(Telegramy „Przeglądu“.)

Wiedeń 13 grudnia. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej odbyła wczoraj posiedzenie, na którem hr. Walterskirchen referował zwyczajny budżet wojskowy.

Młodoczech p. Kramarz przedstawił stanowisko narodu czeskiego względem administracyi wojskowej. Stosunki te są niestety bardzo naprężone. Czesi życzą sobie, żeby armia austryacka była dzielną, zawsze gotową do boju, ale administracya wojskowa zajmuje często stanowisko, obrażające świadomy swej samodzielności, naród czeski. Mówca krytykował stanowisko administracyi wojskowej w sprawie wspólnego języka armii, omawiał sprawę „zde“ i oświadczył wreszcie, że Czesi dla tych powodów nie będą głosowali za budżetem wojskowym, ani za podwyższeniem płac oficerskich, przeciw czemu zresztą ekonomiczny interes ludu czeskiego również każe im wystąpić. Następnie zabrał głos poseł antysemicki Gessmann i oświadczył, że jego stronnictwo żywi jak najżywsze sympatye dla armii. Mówca będzie wprawdzie głosował za podwyższeniem płac oficerskich, jednakże w interesie ludności wiejskiej musi domagać się zniżenia czasu służby wojskowej z trzech na dwa lata. Nadto wyraził mówca nadzieję, że obecne podwyższenie kredytu na cele wojskowe będzie ostatnie. Słoweniec Ferjancic wyraził się przychylnie o przedłożeniu w sprawie podwyższenia płac oficerskich, i zapytywał, czy także płace podoficerów zostaną podwyższone i napierał na zreformowanie postępowania karnego wojskowego Nakoniec omawiał sprawę zgłaszania się rezerwistów w języku nie niemieckim podczas zgromadzeń kontrolnych. P. Russ polemizował z wywodami p. Kramarza i dowodził, że nikt nie myśli przeszkadzać rozwojowi poczucia narodowego u rezerwistów wojskowych, jednakże chodzi o to, aby się ono nie objawiało w sposób nieodpowiedni. Mówca zastrzegł się przeciw temu, jakoby w armii pielęgnowano ducha niemiecko-narodowego. P. Kramarz odpowiedział p. Russowi, że źle zrozumiał jego słowa.

Po przemowie p. Walterskirchena zabrał głos p. Popowski. Oświadczył się on za podwyższeniem płac oficerskich i domagał się ciepłej kolacyi dla żołnierzy, następnie oświadczył się za zmianą procedury karnej w wojsku, która pochodzi jeszcze z początku bieżącego stulecia, a przecież od tego czasu zmieniły się obyczaje, świadomość i wykształcenie ludności się podniosły, tak, że każdemu trzeba zapewnić odpowiednią ochronę prawną, co nie stoi wcale w sprzeczności z karnością wojskową. Mówca powoływał się przytem na wyrażenie się pruskiego ministra wojny Gosslera. Omawiając następnie sprawę rewersów demolacyjnych, p. Popowski oświadczył, że dotycząca ustawa jest już przestarzałą i że oprócz interesów wojskowości, trzeba w tej sprawie przestrzegać także interesów słuszności i sprawiedliwości. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że w twierdzach rejon wolny od zabudowań jest konieczny, jednakże sprawiedliwe wyście z tej sprawy jest, ażeby przyznano odszkodowanie za ograniczenie prawa własności gruntów, położonych w obrębie tego rejonu.

Mówca przytoczył kilka jaskrawych przykładów, które wykazują, że dotychczas obowiązujące przepisy pozwalają nawet na zupełne wyzucie ko oś z własności. Omawiając następnie sprawę zebrań kontrolnych, mówca wyraził życzenie, aby ich nie zwoływano w dni niedzielne i świąteczne, a w żadnym razie na ten czas, kiedy się w kościołach nabożeństwa odbywają. Co się tyczy dostaw dla wojska przez rolników, skonstatował mówca na podstawie wywodów referenta, że zakupywanie produktów bezpośrednio od producentów w ostatnich czasach się zmniejszyło. Byłoby więc pożądanem, ażeby w tej sprawie wywarto należyty nacisk na urzędników, zajętych zakupnami dla wojska. Również mogłoby się przyczynić do polepszenia stanu rzeczy pewne uproszczenie formalności. Należałoby także inaczej postępować przy dostawach dla armii ze strony drobnych przemysłowców, przyczem możnaby rękodzielnikom przyznać w tych dostawach udział o 25% wyższy niż dotychczas. Przy tej sposobności zwraca się mówca z zapytaniem do rządu, kiedy kończą się termina kontraktów z wielkimi dostawcami. Przy tytule „ćwiczenia wojskowe“ żąda mówca, ażeby tak samo jak w Prusiech i u nas postarano się o to, iżby znaczną część rezerwistów uwalniano podczas żniw od ćwiczeń z bronią. Mówca przy tej sposobności przypomniał dotyczący wniosek p. Potoczka i zwrócił uwagę na to, że także Towarzystwa rolnicze przyłączają się do tych życzeń, o których uwzględnienie mówca prosi ministra. Co do zakupu koni, mówca zażądał, ażeby zakupywano konie wprost u hodowców, coby wyszło na korzyść i hodowców i hodowli.

Minister wojny br. Krieghammer usprawiedliwiał, dlaczego sprawa podwyższenia gaż oficerskich weszła na porządek później od sprawy podwyższenia płac urzędniczych. Stało się to dlatego, ponieważ potrzebne było porozumienie obu połów monarchii. Reforma karnej procedury wojskowej zostanie w przyszłym roku przedłożona, a projekt nowej ustawy wojskowo-budowlanej jest już niemal gotów. Zwoływanie zgromadzeń kontrolnych w niedziele jest w interesie samych rezerwistów, a zwołuje się je na tak późną godzinę, że to nie przeszkadza wcale uczestniczeniu w nabożeństwie kościelnem. Co do ułatwień dla ludności w czasie żniw, nie wiele da się zrobić nad to. co się już obecnie robi. Co do sprawy bezpośrednich dostaw dla armii, jak i bezpośredniego zakupu koni u hodowców, oświadcza minister, że był zawsze dla tych spraw przychylnie usposobiony.

Odpowiadając p. Kramarzowi oświadczył minister, że w armii nigdy się nie robi różnicy między narodowościami i unika się wszelkiej polityki. Co się tyczy sprawy zgłaszania się rezerwistów słowem „zde“, to dawniej nie robiono z tego kwestyi, uważając to jako objaw nieświadomości, jednakże kiedy przez niesumienne agitacye zrobiono z tego demonstracyę, władze wojskowe musiały wkroczyć. Jednak nie jest prawdą, aby w niektórych krajach koronnych karano to wykroczenie ostrzej niż w innych lub na Węgrzech. O zniżeniu lat służby wojskowej bez znacznego powiększenia stanu armii nie da się nawet pomyśleć. Dalej minister wyjaśnia kwestyę niekorzystnych stosunków awansu w niektórych kategoryach urzędników wojskowych, a następnie powiedział, że dokonane przed dwoma laty podwyższenie premij służbowych dla podoficerów i przyznanie im 25% odprawy wydało dodatnie skutki, gdyż np. na najbliższy rok zgłosiło się do dalszej służby około 500 podoficerów więcej, niż w roku poprzednim. Nakoniec odpowiadał minister na niektóre lokalne żądania posłów. Po zakończeniu dyskusyi zwyczajne wydatki wojskowe i ich pokrycie przyjęto.

Następne posiedzenie komisyi odbędzie się dziś. Na porządku dziennym nadzwyczajny budżet wojskowy i kredyty okupacyjne.

Pola dyamentowe.

Pewien Niemiec, zamieszkały w Afryce południowej, opisuje sposób, w jaki odbywa się eksploatacya dyamentów w tych krajach, na które teraz z powodu toczącej się tam wojny Anglii z Transwalem zwrócone są oczy całego świata. Ponieważ zaś sprawa ta, oprócz tego, że jest sama dla siebie zajmującą, ma jeszcze teraz w dodatku i aktualność polityczną, tem więcej że wojna angielsko-transwalska toczy się właściwie o skarby podziemne w południowej Afryce, więc i korespondent niemiecki potrąca o polityczną stronę eksploatacyi dyamentów. — Środowiskiem południowo-afrykańskiego obszaru dyamentowego — pisze korespondent niemiecki — jest Kimberley, o posiadanie którego tyle krwi się obecnie wylewa. Kopalnie drogich kamieni, znajdujące się tam, stanowią źródło dochodu intryganta polityeznego Cecyla Rhodesa, który był głównym podżegaczem do obecnej wojny, a teraz zamknięty w Kimberley, czeka, kiedy go Boerowie powieszą. Zasłużył on też sobie na to w zupełności, jako główny reprezentant nienasyconej chciwości angielskiej, dzięki której krew tysięcy ludzi zrasza teraz pola południowej Afryki.

Po tym wstępie politycznym, w którym okazuje się jako zdecydowany przeciwnik polityki angielskiej, przechodzi korespondent niemiecki do opisu technicznej strony eksploatacyi dyamentów. Kimberley — pisze — jest miastem liczącem 40 000 mieszkańców, założonem w roku 1872 w kraju Westgrigua, a wzrost swój zawdzięcza ono jedynie odkryciu w pobliżu pól dyamentowych. Miasto leży niedaleko zachodniej granicy wolnego państwa Orania i połączone jest ku południowi z Capstadtem, a ku północy z Vryburgiem w kraju Betschuanów. W pobliżu Kimberleyu znajduje się też cztery najważniejsze kopalnie dyamentów, znane pod nazwą kopalń: „De Beers“, „Bultfontain“, „Du Toitspon“ i „Kimberley“. Ponieważ te cztery kopalnie dają 90 pct. ogólnej produkcyi dyamentów na całym świecie, więc mniejsze kopalnie nie wiele znaczą, chociaż oprócz kopalń kimberlejskich i gdzieindziej jeszcze spoczywają w ziemi nieprzebrane skarby.

Eksploatacyę pól dyamentowych koło Kimberleyu rozpoczęto w roku 1869. Była ona bardzo obfitą, znajdowano duże, ale zazwyczaj trochę żółto zabarwione dyamenty. Znajdowano je w sino-szarej masie kamiennej, pochodzącej z wygasłych wulkanów. Poszukiwacze dyamentów nazywają tę masę „ziemią błękitną“ w odróżnieniu od „ziemi żółtej“, która stanowi warstwę najwyższą. Ta żółta ziemia uznana została pierwsza za zawierającą dyamenty. Pomimo prymitywności narzędzi, jakiemi posługiwali się pierwsi poszukiwacze dyamentów, eksploatacya przynosiła 15 milionów złr. rocznie.

Niebawem jednak produkcya się zmniejszyła, gdy poszukiwacze dostali się głębiej w ziemię i wydobywanie dyamentów stało się trudniejszem i kosztowniejszem. Wielu z nich porzuciło kopalnie, zwłaszcza gdy z powodu gwałtownej konkurencyi obniżyła się znacznie cena dyamentów. To była właśnie chwila stosowna do utworzenia wielkiego stowarzyszenia kapitalistów celem rozpoczęcia eksploatacyi w wielkim stylu. W roku 1887 nastąpiło założenie stowarzyszenia, któremu kapitału dostarczył Rotszyld londyński, a na którego czele stanął Cecyl Rhodes. Towarzystwo to przyszło niebawem w posiadanie wszystkich czterech kopalń koło Kimberleyu i zapanowało nad handlem dyamentowym całego świata. Eksploatacya rosła tak szybko, że od roku 1893 do 1896 podniosła się z 914.121 na 3,035.481 karatów, czyli oceniając te według wartości z 10,536 360 na 47,178 504 złr.

Aby cenę dyamentów podnieść a ewentualnie utrzymać na wysokim poziomie, zamknięto dwie kopalnie, a zato pozostałe dwie zaopatrzono we wszystkie najnowsze środki eksploatacyjne. Do wydobywania masy ziemnej zawierającej dyamenty sprowadzono doskonałe pneumatyczne maszyny wiertnicze. Maszyny te odłupują wewnątrz ziemi kawały „ziemi błękitnej“ następnie ładuje się je na wózki, które wiozą je do szybu prowadzącego na powierzchnię ziemi. Za pomocą windy dostają się grudy ziemi na górę, skąd znowu na wózkach stalowych wiezie się je na szerokie pola celem wypłukiwania z nich dyamentów. W ten sposób z głębi ziemi wydobywa się 400 ładunków po 725 kilogramów „błękitnej ziemi“ na godzinę. Ponieważ jednak ta ziemia jest bardzo twarda, więc zwykłem obrzegiwaniem wodą wypłukiwać z niej dyamentów nie można. Proceder wypłukiwania polega więc na tem, że wydobytą ziemię rozrzuca się na ogromnych polach w warstwie grubej na 20 25 centymetrów, zwilża się tę warstwę obficie wodą przerabia osobnymi pługami i wystawia na wietrzenie Dopiero po upływie roku „błękitna ziemia“ staje się taką, że dyamenty można z niej już wypłukiwać, chociaż jeszcze zostaje pewna część masy tak twardej, że trzeba ją rozbijać jak kamienie.

To, co już kwalifikuje się do właściwego wypłukiwania, czyli szlamowania, wrzuca się do cylindrów metalowych zaopatrzonych w dziurki nakształt sita. Z tych sit miałki materyał wylapuje się, a większe kawałki „błękitnej ziemi“ zostają. Potem wystawia się je na nowo na proces wietrzenia. Miał otrzymany z cylindrów, idzie do szerokich panwi obracających się szybko wśród ciągłego przepływania przez nie wody. Dzięki temu ruchowi wszystkie ciężkie części, granaty i dyamenty, ruchem odśrodkowym dostają się na brzegi panwi a ił powstały z mułu przez otwory w środku panwi wypływa na zewnątrz. Ciężkie minerały wyjmuje się następnie z panwi i przez nowe sita z otworami rozmaitej wielkości przesortowuje się je podług wielkości. Dalsze sortowanie według kształtu i barwy odbywa się w dużej sali na specyalnie w tym celu urządzonych stołach. Ponieważ praca ta wymaga wielkiej dokładności, więc sala jest silnie oświetlona lampami elektrycznemi. Pracę wykonują murzyni, a nadzór europejczycy.

Dyamenty z rozmaitych kopalń różnią się między sobą zarówno co do kształtu, jak i co do zabarwienia. Rzadko kiedy są one zupełnie bezbarwne. Dyamenty z kopalni, Toitspan są prawie tak żółte jak wino reńskie ale odznaczają się piękną krystalizacyą. Dyamenty z Klipdrist nad rzeką Vaal są zaś przeważnie tak czyste jak woda, ale ich tam nie wiele. Co do wielkości, to na południowo-afrykańskich polach znajdowano już dyamenty niezwykłych rozmiarów. Pewien Francuz wydobył tam dyament 282½ karatowy o silnie żółtem zabarwieniu, nazwany „Stewart“: największy zaś dyament jaki w południowej Afryce dotychczas wydobyto ważył 428½ karata. Krajowcy ukradli go, ale go niebawem znaleziono. Chociaż kradzież dyamentów karze się w Afryce wieloletnem więzieniem, mimoto ginie tam mnóstwo dyamentów i nadzór nad robotnikami przedstawia niesłychane trudności. Na porządku dziennym są tam wypadki, że robotnicy po prostu połykają dyamenty aż do 70 karatów wagi Jako środek ochronny przeciwko temu, zarządzono ścisłe internowanie robotników i czuwanie nad nimi we wszystkich ich czynnościach.

Oprócz tych wielkich kopalń znajduje się w południowej Afryce wielka ilość mniejszych, które jednak nie wiele ważą w handlu światowym. Na wzmiankę zasługuje tylko kopalnia Wesselton, którą w roku 1890 odkryto. Eksploatacya jej jest o wiele łatwiejszą niż w kopalniach Kimberlejskich, gdyż wydobywa się tam dyamenty z najwyższej warstwy, dość miękkiej „ziemi żółtej“. Dyamenty wesseltońskie są przeważnie małe, ale bardzo piękne. Równie piękne są dyamenty wydobywane z stokilometrowych pól położonych nad rzeką Vaal. Według statystycznych obliczeń wydobyto dotychczas w Afryce południowej około 70,000.000 karatów dyamentu w ogólnej wartości 1.200,000 000 złr. Sumka ta — dodaje korespondent niemiecki — usprawiedliwia w zupełności gorliwość, z jaką tysiące ludzi spieszą tam wydobywać z ziemi ukryte w niej skarby. Na razie nie ma jeszcze mowy o wyczerpaniu się ich zarówno jak i złota, w które ogromnie obfituje ta ziemia niezwykła. Zauważyć należy — kończy korespondent — że okręg Kimberlejski z owymi najwydatniejszymi dzisiaj kopalniami, należał pierwotnie do wolnego państwa Oranii i że go Anglicy ukradli po prostu Orańczykom. Ale małe państewko Boerów nie było w stanie oprzeć się rabunkowej polityce wielkiego mocarstwa i musiało się zgodzić na oficyalne odstąpienie Anglii tego drogocennego kawałka ziemi.

KRONIKA.

Lwów 13 grudnia.

Wiadomości urzędowe. Radzca wyższego sądu krajowego we Lwowie dr. Romuald Schubert mianowany został radzcą dworu przy najwyższym trybunale.

Z Towarzystwa muzycznego. Z powodu wielkiej liczby członków wspierających, nie dającej się równocześnie pomieścić w sali Domu Narodnego pierwszy koncert Towarzystwa muzycznego odbędzie się dwa razy, a mianowicie: w niedzielę 17 b. m. o godz. wpół do 1-szej w południe i następnie we środę 20 o godzinie wpół do 8-ej wieczorem. Członkowie wspierający mają prawo wyboru jednej lub drugiej produkcyi i mogą odbierać bilety w kancelaryi Towarzystwa muzycznego (gmach teatr lny I piętro) od dziś między godz. 10—12 i 5—7 po południu (jedno krzesło bezpłatnie, a dwa za połowę ceny). Ktokolwiek z członków życzyłby sobie być na dwóch koncertach, płaci za bilety na drugą produkcyę połowę ceny. Dla nieczłonków są bilety do nabycia po cenie krzesło 2 zł., wstęp na salę 1 zł., również w kancelaryi Towarzystwa, a przed koncertem przy kasie w Domu Narodnym.

† **Maksymilian Laskowski**, weteran z walk Polski o niepodległość, zmarł we Lwowie w 88 roku życia. Nazywał się on właściwie S ter Zagrodzki. Urodził się w Królestwie Polskiem, należał do słynnej szkoły podchorążych, która przygotowała powstanie listopadowe, a potem walczył pod Skrzyneckim i Chłopickim. Kiedy powstanie upadło, przekradł się jako flisak Wisłą w Sandomierskie do Galicyi i tu znalazł gościnne przyjęcie w domu pp. Wiesiołowskich, którego gospodarz oddał był całe swoje mienie w ręce rządu narodowego. Z nim to Zagrodzki brał jeszcze potem udział w powstaniu r. 1863, poczem ścigany przez rząd austryacki i skazany nawet na szubienicę, przez dwa lata tułał się i ukrywał, to u wuja swego Koźmińskiego w Wydrnem i we wsi sąsiedniej Paniszczów, to po lasach wydrniańskich. Wreszcie przybył do Krakowa, gdzie go pani Laskowska adoptowała za syna. Wtedy to zmienił on swe imię i nazwisko na Maksymilian Laskowski. Trzymał potem w dzierżawie Chrewt od hr. Konarskich. W r. 1846, kiedy dzierżawił Krzywki, był ofiarą wybuchu ludowego, pobity bowiem przez chłopów cepami, odwieziony został do więzienia w Sanoku, gdzie przebywał dwa lata, poczem zamieszkał w Lipnikach u hr. Konarskiego. Wtedy to nabył na własność majątek Horodek. Ożeniony był dwa razy: 1-o voto z Saliniewiczówną, 2-o voto z Niesiołowską, córką Anzelma Niesiołowskiego, obywatela z Sanockiego. Przy końcu życia przeniósł się na stałe do Lwowa. Był ogromnie lubiany przez wszystkich swoich znajomych, gdyż łączył w sobie jowialność szlachecką z wielką prawością charakteru. Cześć pamięci zasłużonego i szlachetnego patryoty!

Przedstawienie amatorskie w Kasynie miejskiem, urządzone staraniem „Czytelni dla kobiet“, odbyło się wczoraj, a dochód z niego był przeznaczony na fundusz stypendyjny im. Mickiewicza. Dochód to musiał być wcale pokaźny, gdyż publiczność i to doborowa przybyła na przedstawienie nader licznie i z pewnością nie pożałowała tego, bo program przedstawienia wykonany był wprost świetnie. Grano dwie komedyjki jednoaktowe: Fredry „Świeczka zgasła“ i Gawalewicza „Dzisiejsi“ tak koncertowo, jakby to grali nie amatorzy, lecz rutynowani aktorzy. P. St. Żeleński, znany amator, wykazał w grze swojej wiele szczerej i szczęśliwej intuicyi aktorskiej, a opanował swoją rolę tak doskonale, że wyszła z niej wypukła postać. Partnerką jego była pani A. Matuszewic, u której niewiadomo co więcej trzeba było podziwiać: czy niezwykłą swobodę na scenie, czy grę bardzo inteligentną i w szczegółach bardzo subtelnie obmyślaną. P. Oskar Łoziński miał w grze swej dużo swobody i humoru, więc też wywarł wrażenie bardzo sympatyczne. Wybitnym punktem programu był śpiew p. Lipińskiej, uczenicy konserwatoryum medyolańskiego. Posiada ona bardzo silny, głęboki mezzosopran o tak przyjemnej barwie, że już ten głos sam przez siebie wywierał miłe wrażenie, wrażenie to zaś potęgowało się jeszcze wskutek tego, że p. Lipińska śpiewała z wielkim uczuciem i temperamentem. Gorące słowa uznania należą się p. Alfredowi Zoffalowi, młodemu pianiście, który rokuje wielkie nadzieje. Wykazał on w grze swej wielką technikę a zachwycał zwłaszcza mistrzowskiem prowadzeniem melodyi w odegranych utworach Schumanna.

Sejmiki p. Stapińskiego. Poseł Stapiński urządził w ostatnich dniach dwa wiece: w niedzielę w Jaśle, a w poniedziałek w Brzozowie. Z wiecu jasielskiego zanotować warto, że p. Stapiński, występując i przyrzekając nadal występować przeciw „Stańczykom“, zaznaczył, że z księdzem Stojałowskim godzi się w kwestyach ogólnych i ma nadzieję, że potrafi z nim wspólnie pracować. Obecny zaś na wiecu ks. Stojałowski zajął w swem przemówieniu stanowisko przychylne względem Koła polskiego i przemawiał przeciwko wytaczaniu w parlamencie sporów domowych, gdyż to tylko woda na młyn Niemców, a „wolę — mówił ks. Stojałowski — trzech Stańczyków, niż jednego Niemca“. Mimo tego zaś, że ksiądz Stojałowski obecnie nie chce walczyć z Kołem polskiem i wierzy w jego dobrą wolę, a p. Stapiński przyrzekł toczyć nadal przeciw Kołu polskiemu wojnę podjazdową, obaj ci posłowie podali sobie ręce i mówili o wspólnej, zgodnej akcyi. Na wiecu w Brzozowie po p. Stapińskim, który w swem sprawozdaniu nie powiedział nic szczególnej uwagi godnego, zabrał głos ks. Borczyk i w poważnym tonie wykazywał, że p. Stapiński mija się z godnością posła ludowego, bo siej wśród ludu nienawiść do szlachty i duchowieństwa, słabia w sercach ludu Wiarę św. i zapomina, że poseł ludowy powinien być dobrym synem Kościoła, czego o p. Stapińskim powiedzieć nie można.

Na przemówienie ks. Borczyka odpowiedział nie p. Stapiński, ale—ks. Stojałowski, który schlebiając Stapińskiemu, przecież zauważył delikatnie, że i on nie zadawala się niewyraźnem stanowiskiem p. Stapińskiego wobec Kościoła św., ale „niewiara dzisiaj wśród ludu szerzy się dlatego, że panuje ona we dworze, więc i lud się nią przejmuje“. (!) Kilku mówców zbijało energicznie te zarzuty, skierowane przeciw dworom. Wskazywano dalej, że p. Stapiński w swem sprawozdaniu poselskiem właściwie nie pomieścił żadnego sprawozdania, sprzeciwiano się więc stanowczo udzieleniu mu zaufania. Większość jednak przemogła i votum zaufania uchwalono i p. Stapińskiemu i nawet ks. Stojałowskiemu, chociaż on wcale nie składał sprawozdania, bo nie posłuje z Brzozowskiego. Charakterystycznym jest jeszcze szczegół, że p. Stapiński, odpowiadając na zarzuty przeciw sobie wymierzone, zaznaczył, że chociaż ma

---

mnie wysoko, nad tłumy, tak aby oczy moje dojrzały drgające ciało, i odrąbaną głowę i rzekła: — „Przysięgnij, że się zemścisz na tamtym zbóju i na dzieciach jego i na wnukach“... — I pokazała mi palcem, najprzód trupa ojcowskiego, a potem jakoś łycara, co siedział na karym koniu, w pełnej zbroi, ze złocistą tarczą, na której świeciły białe traktury...*) To był twój ojciec: Mikołaj Abdank Jazłowiecki, starosta Śniatyński, Lubaczowski, Czerwonogrodzki i Sokalski...

I ja, detyna, przysięgła... porzuciła wołoską ziemię... porzuciła bogactwa, kraj i mowę i braci i ne wernuła sia do Wałachii, do seła, do ridnej zemli... i została tu sama jedna spragniona zemsty — głodna krwi!

Dwanaście lat temu domęczyłam tcho psa, rodzica twego, dziś przyszłam do ciebie; gdybyś miał syna i jemu pomogłabym zdychać... o! moje zioła dobre!

Jazłowiecki spróbował dźwignąć się... Może chciał ostatniemi siły, rozszarpać tę zuchwałą wiedźmę, która jemu, Jazłowieckiemu, generalnemu wojewodzie podolskiemu, grozić i urągać śmiała — może chciał służbę skrzyknąć, lecz czarownica zabarykadowała mu usta i przygniotła głowę do poduszki.

— Milcz psie! jam silna, bo mnie zemsta karmiła i krew mego rodzica i twego i twoja... i twego syna krewby mnie karmiła, gdybyś go miał! Ale go nie masz! Twój wielki, zbójecki ród, szczeniaku, już zgaśnie na tobie... patrz! tak, jak gaśnie to drewno... a dobra, a majątek twój pójdzie z żinką dla innego — rozumiesz? Za rok i żinka twoja krasawica i ziemia i seła i dobytek pójdą dla innego. Ona nie długo ponosi żałobę... Ja ci to każu! Dońka wojewody i hospodara Jankuły do końca życia żałobę nosić będzie, ale nie wasze córki, nie wasze żony, nie wasi brasia i siostry! Bo we mnie krew płynie szlachetna, hospodarów i wojewodów wołoskich!

Znowu się wyprostowała, pełna pychy i dzikich instynktów.

Jazłowieckiemu wargi zbielały z wysilenia, lecz odparł cicho, a dumnie:

— Krew samozwańców, łotrów, wichrzycieli, wisielców, a nie hospodarów!

— A ty nie samozwaniec? nie łotr? nie buntowczyk? A gdyby nie klejnoty, mitry, kasztelanie, czybyś nie wisiał dawno na pierwszej lepszej suchej gałęzi? Czyś do Lwowa na sejm nie jeździł z działami? Czy miasto ci bram nie zamknęło wonczas? Czyś do Zebrzydowskiego sprawy tajno nie należał? Słuchaj! Czy ci się nie chciało kiedy wielkiej, koronnej, hetmańskiej buławy? I gdzie buława, panie starosto? Gdzie Maksymilian? [1]) Gdzie Zborowscy? [2]) Ne buło... ne ma i ne bude!

Wojewoda począł dygotać na całem ciele.

— Febra cię ima?... czekaj jeszcze nie koniec!.. Kłóciłeś się, miłościwy panie, z Stadnickim... On twoje dobra najeżdżał, on twoje sługi wierne w turmie trzymał, on twoje chaty z dymem puszczał — a ty przysiągł jemu śmierć... i szczo? Dyabeł łańcucki [3]) pali, ścina co twoje, ty zdechniesz, a on jeszcze zagarniać będzie twoje ziemie i zagarnie pewnie ziem połowę, tak jak wziął Wojutycze Mikołajowi Drohojowskiemu. Jeszcze tu on rządzić będzie, i w twoim więzieniu twoich przyjaciół trzymać każe... O, bo z twoimi przyjacielami źle... Herburt czeka w turmie śmierci, Zebrzydowskiemu spadnie łeb, choć Żółkiewski i Ostrogski do króla o niego szturmują... I o Samuela [4]) szturmowaliście chamy, a taki on zdechł!

Jazłowiecki rzucał się i charczał, bo dym unoszący się z pochodni dusił go... więc rzęził coraz chrapliwiej... a czarownica mówiła i mówiła bez końca, bez ładu, bez miłosierdzia.

— Onego dyabła łańcuckiego byłabym miłowała jak oczko w głowie, jak ridnu detynu, ale on twemu ojcu życie pod Toropcem uratował... Wy sobaki o tem nie wiedzieli... ale ja znaju szo to za łycar, co tatarzyna, zamierzającego się na twego ojca, rozciągnął.. o! ja wsio znaju! Przyszedł raz tatar młody i rozpytywał, z kim kto się swarzy i bije i chciał do was iść na służbę, bo, każe, u Jazłowieckoho najłacniej spotkać Stadnickiego, oni sia bijut... To był syn tego tatara, co dyabeł łańcucki pod Toropcem ubił... Ale ja jemu kazała iść do Opalińskiego, marszałka, bo Jazłowiecki tchórz, bo win jeno zmykać umije, jak szarak... Przepomniałeś chamie, szo to buło pod Chmielową?

...O! jabym buła pana ze Żmigrodu miłowała jak oczko w głowie, że on was gryzł i pogryzł, sobaki, ale ja jemu przepomnieć nie mogę Toropca!

Wojewoda słuchał, patrząc w znachorkę jak w tęczę... lecz ona urwała i z zręcznością kocią, zeskoczywszy z łóżka, podbiegła do ognia, bo pochodnia, trzymana w dłoni, dogasała już i w palce ją parzyła.

W tej samej chwili drzwi się rozwarły i do komnaty wszedł rycerz dzielnej postawy wysoki, smukły, piękny jak malowanie, czarniawy, z lnianą, gęstą czupryną i stanął, rozglądając się niepewnie dokoła... Czarownica opuściła głownię, którą właśnie z kominka wyciągnęła; oczy jej stanęły w słup...

— Kto to? — spytał głos słaby z łoża.

Junak postąpił żywo i stanął nad chorym.

Jazłowiecki pasował się ze sobą widocznie, gdyż otwierał usta i zamykał je następnie, szybko, gwałtownie... Może chciał wydać rozkaz, aby wiedźmę przytrzymać i końmi ją powłóczyć na majdanie... a może się sromał, że on, Jazłowiecki, rycerz i pan, z jedną babą poradzić sobie nie mógł.. jednej niewieście, zamknąć gęby nie zdołał... I przygryzł wargi... Lecz kto to stoi nad nim? Nie teść.. nie Walewski... Otworzył szerzej powieki i spytał po raz wtóry:

— Ktoś ty?

— Ja, Stanisław Stadnicki ze Zmigrodu... — odparł zapytany.

Wojewoda drgnął i począł mrugać oczyma jak nieprzytomny.. Czarne łuki brwi zeszły się nad orlim jego nosem.

— Waszmość?... skąd? — rzekł dobywając ostatnich sił.

— Dowiedziałem się w Buczaczu od pachołków Walewskiego o waścinej chorobie i przyjechałem pojednać się z Wami... żali przyjmiecie moją dłoń?

Jazłowiecki dyszał ciężko i długo, wreszcie zapytał przerywanym głosem:

— Kto ojca... Toropiec... pod Toropcem uratował?

— Ja — odparł krótko Stadnicki — tatarzyn nawinął się machnąłem go przez łeb!

Chory obie dłonie wyciągnął do Stadnickiego: „Boże ci błogosław... przebacz... dziękuję...“

Pan ze Żmigrodu przytrzymał kostniejące ręce Jazłowieckiego w swoich.

— Ktoś idzie? prawda? — rzekł chory, lecz nim Stadnicki odpowiedział, Jazłowiecka, ks. Janusz, Walewski i Żmudzinka weszli do izby.

Służba już im widocznie opowiedziała przybycie Stadnickiego, bo zdziwienia w ich twarzach nie było... jeno na widok zgody dwóch śmiertelnych wrogów, błysk radości przemknął po pięknej, wyrazistej, acz zbolałej twarzy Jazłowieckiej, na którą właśnie blaski ognia padały.

Wszyscy kołem otoczyli umierającego... Czarownica widząc, że nikt na nią nie zwraca uwagi, pomknęła ku drzwiom, ale musiała coś ważnego usłyszeć, bo przystanęła, wyciągnąwszy długą szyję w stronę mówiącego.

— Nie przyszedłem ja jeno ze zgodą, mówił Stadnicki, coś więcej waszmości przyniosłem... Jutro lub może pojutrze wręczą wam, mości wojewodo buławę... Tak Sejm uchwalił; bo po Mikołaju Sieniawskim buława vacat panie Jazłowiecki, wojewodo podolski i hetmanie polny, koronny!

Cisza zaległa w komnacie, jeno ogień syczał...

— Dziękuję waszmości — wyrzekł w końcu chory — za nowinę i za to, żeś przyszedł... Lżej będzie umierać.. Buława nie dla mnie już — dla mnie mogiła... Boże ci błogosław, panie Stanisławie! A ty, Elenko — dodał, zwracając się do żony — nie zostawaj wdową i żyj w szczęśliwości, bo krom wielkiej duszy i wielkiej piękności nic w tobie nie znajdzie.

Łkanie głuche ozwało się w izbie, a umierający żegnał się dalej z wszystkimi i każdym z osobna.

Nagle jakiś krzyk nieludzki, dziki, namiętny, zwrócił głowy w inną stronę.

Na progu, oświecona blaskiem kominka, stała córka Jankuły, o której wszyscy zapomnieli. W kościstej dłoni trzymała nóż i raz po razie wbijała go sobie w piersi: „Maty, maty! de zemsta? de jeho krow?!“

Osunęła się z łoskotem na kobierzec, kopiąc ziemię i wyprężając konwulsyjnie członki.

Jazłowiecki patrzał chwilę na konającą Wołoszkę, lecz coraz ciemniej w oczach mu się robiło i coraz mgliściej i coraz dziwniej, wreszcie przymknął powieki, jakieś świetliste koła ujrzał, bardzo jasne... bardzo płomienne... niebieskawe... drżące i... wszystko zgasło.

Tak skończył ostatni z Abdank Jazłowieckich...

Marya Colonna Walewska.

*) Herb Abdank: na czerwonem polu białe traktury.

[1]) Jazłowieccy chcieli tron polski ofiarować arcyks. austryackiemu Maksymilianowi.

[2]) Zborowscy, których stronę trzymał Jazłowiecki, zostali skazani jeden na śmierć, drudzy na banicyę.

[3]) Tak zwano Stadnickiego.

[4]) Mowa o Samuelu Zborowskim.

z ks. Stojałowskim pewne rachunki, przecież gdy chodzi o walkę ze „Stańczykami“ zawsze chętnie z nim pójdzie. A ks. Stojałowski nic na to nie odpowiedział, zapomniał widocznie, że dnia poprzedniego w Jaśle przeciwny był walce z „Stańczykami“ i uznawał dobrą wolę Koła polskiego. A może też nie powiedział już nic niemiłego p. Stapińskiemu, aby nie zrazić sobie nowego sojusznika. Ludowcy chyba jednak nie wielką będą mieli pociechę z ks. Stojałowskiego, jeśli on codzień będzie nowe wygłaszał zasady i codzień inne wskazywał kierunki.

Pewszechne wykłady uniwersyteckie. W bieżącym tygodniu wykładać będą następujący prelegenci: We środę dnia 13 bm. w instytucie chemicznym, ul. Długosza 6, dr. Radziszewski: „Węgiel, jego odmiany i połączenia z wodorem i tlenem“; we czwartek dnia 14 bm. w szkole im. Mickiewicza, ul. Teatralna, inż. prof. Fiedler: „O ruchu“ i w szkole im. Staszica dr. Gubrynowicz: „O najdawniejszej polskiej literaturze“; w piątek dnia 15 bm. w instytucie anatomicznym, ul. Piekarska 52, dr. Kadyi: „O narządzie ruchowym ustroju człowieka“ i w instytucie fizycznym, ul. Długosza 8, dr. Zuber: „Zasady geologii ogólnej“. Wykłady odbywają się od godziny 7 do 8 wieczór.

Wywieszanie towarów zewnątrz sklepów — kossul, kaftaników, tych rzeczy, które Sienkiewicz nazywa „niegodnem ubraniem“, pończoch, bluzek i t. d. i t. d. znowu niestety rozpowszechnia się we Lwowie nawet na pierwszorzędnych ulicach, jakby na Zarwanicy, albo na Opałkach. Obydnie szpeci to miasto, niejeden jednak może powie, że o to mniejsza. Ale te szyldy, bujając na wietrze, spadają na przechodniów, albo uderzają ich po kapeluszach, a to już jest niedobrze. Niedobrze jest także, że sprawiają te garnirunki bardzo nieestetyczny widok. Najgorsze wszakże to, że takie wełniane i bawełniane szyldy sklepów z bielizną i ubraniem są naruszeniem postanowienia Rady miejskiej, która — jeśli się nie mylimy, przed dwoma laty — ogromną większością głosów poleciła magistratowi, aby czuwał nad usunięciem takich szyldów. Dla bezpieczeństwa publiczności, Rada miejska zakazała nawet używania prawdziwych szyldów, wiszących poprzek trotuarów — owych ogromnych piór stalowych, wiszących w dół swem ostrzem, owych dużych kluczy, wskazujących sklep ślusarza, owych blaszanych talerzy cyrulików itd. I o tej uchwale magistrat zapomniał. Uchwaliła także Rada miejska zakaz malowania domów i zewnętrznych ścian sklepów krzyczącemi i nieestetycznemi farbami — magistrat zapomniał i o tej uchwale, owszem, pozwala, zwłaszcza drogeryom, malować ściany po prostu w skandaliczne pasy i kratki. Wogóle byłoby warto zbadać, co z uchwał Rady jest stale wykonywane. Ale to rzecz samej Rady i jej prezydyum. My zabieramy głos w imieniu publiczności, która coraz bardziej utyskuje na wstrętne garnirowanie sklepów towarami spadającymi na głowy przechodniów, albo bijącymi po ich głowach. Nietylko my podnosimy tę sprawę; znalazła ona żywy oddźwięk w innych naszych pismach, co dowodzi, że to zewnętrzne garnirowanie sklepów towarami dokucza wszystkim. Czy w tej mierze potrzeba nowej uchwały Rady miejskiej? Sądzimy, że dość powołać się na dawną, a ufamy, że uczyni to świeżo zatwierdzone prezydyum, zarówno dla wygody publiczności, jak dla pokazania, że uchwały Rady miejskiej powinny być uszanowane, a także dla stwierdzenia przysłowia, że nowa miotła dobrze miecie.

Nowa kaplica rz. kat. została poświęcona i oddana do użytku wiernych w Berezowicy wielkiej pod wezwaniem Najśw. Panny Maryi Wspomożenia wiernych.

Ostrzeżenie. Dr. Kazimierz Rakowski ostrzega przed oszustem, który podszywa się pod jego nazwisko i korzystając z tego, że społeczeństwo nasze objawiło drowi Rakowskiemu szczere współczucie z powodu wydalenia go z Poznania za bronienie piórem godności imienia polskiego, — oszust ten podaje się za wydalonego przez rząd pruski redaktora poznańskiej *Pracy* i wyłudza podstępnie pieniądze, a dopuszcza się także innych czynów nieuczciwych.

Polska redakcya u jenerał-gubernatora. Z Nowym Rokiem rozpocznie w Warszawie wychodzić tygodnik polski illustrowany dla ludu p. t. *Oświata* i to bez cenzury prewencyjnej, a jedynie artykuły treści religijno-moralnej będzie przeglądał cenzor duchowny katolicki. Redakcya tego tygodnika będzie się mieściła w pałacu jenerał-gubernatora w wydziale dla sprawy kuratoryów trzeźwości. Rząd pismo to przeznacza najniezawodniej dla herbaciarni ludowych, potworzonych teraz wskutek zniesienia szynków. Roczna cena tego tygodnika 2 ruble.

Tryumf pianisty polskiego. Paderewski koncertował ubiegłego tygodnia w Londynie na rzecz wdów i sierót po żołnierzach angielskich, poległych w wojnie z Boerami. Dochód czysty wyniósł 1.200 funtów szt., tj. sumę, jakiej żaden jeszcze koncert na świecie nie dał. Najtańszy bilet kosztował 1 funt szt.

Malwersacya w stryjskim Banku Towarzystwa kredytowego i pożyczkowego wynosiła — jak się obecnie okazuje — 4.000 koron i została już pokrytą przez rodzinę winowajcy. Niewiadomo tylko jeszcze, czy urzędnik, który malwersacyi tej się dopuścił, został ze służby usunięty, czy też może nadal urzęduje.

Kradzież w magazynie kolejowym. Z Nowego Sącza donosi *Nowa Reforma*, że uwięziono tam [illegible] dzieży płyt cynowych w nowosądeckich warsztatach kolei państwowych. Spatz miał wywozić tę cynę do Krakowa i Tarnowa. Niejaki Urbanek był mu w tem pomocnym, albowiem posiadał klucz śrubowy i odkręcał z wagonów I i II klasy tak zwane „Ruthentafle“, z najlepszego metalu, a łup ten sprzedawał Spatzowi. Urbanka uwięziono, a [illegible] z nim także kilku innych podejrzanych o uczestnictwo w kradzieżach.

Z Bursztyna nam piszą: W dniu 9 bm. odbyły się tutaj zaręczyny księżniczki Maryi Jabłonowskiej z panem Janem Gorayskim, synem Augusta i Maryi Gorayskich. Akt cały, w którym wzięła udział najbliższa rodzina, wypadł nader uroczyście. Ceremoniału zaręczyn dokonał ksiądz proboszcz miejscowy. Po dokonanym akcie nastąpiła uczta, w czasie której wnoszono kilkakrotnie zdrowie uroczej pary, która uprzejmością i miłem obejściem swojem zyskała sobie serca obecnych. Żałować tylko wypada, że w akcie tak uroczystym nie mógł wziąć udziału ojciec narzeczonej, książę Stanisław Jabłonowski, który dla kuracyi dłuższy już czas przebywa w Abazyi. Szczęśliwy ten związek obu tak zacnych i szanowanych rodzin szczerze raduje wszystkich tych, którzy kiedykolwiek mieli sposobność poznać je bliżej i dlatego każdy zasyła młodej parze na nową drogę życia szczere: „Szczęść Boże“.

Hojność Zygfryda Wagnera. Syn Ryszarda, Zygfryd Wagner, kierował w poniedziałek w wiedeńskiej operze nadwornej próbą swej opery „Der Bärenhäuter“. Przed rozpoczęciem próby, gdy go artyści serdecznie powitali, złożył on 5000 zł. na rzecz funduszu pensyjnego członków opery nadwornej, jako część dochodu z przedstawienia swojego dzieła.

Akcyzę w Krakowie wydzierżawił rząd gminie m. Krakowa na dalsze trzy lata za opłatą 270.000 zł. rocznie.

Hakatyści rosyjscy. *Kraj* donosi: Niektórzy z ubiegających się o budowę nowych kolei w Królestwie Polskiem przedsiębiorcy, widząc, że na gruncie konkurencyi rzeczowej trudno im będzie pokonać przeciwników, uznali za właściwe, możliwe i przy [illegible] — oświadczyć, że jeśli tylko budowa będzie im oddaną, zobowiążą się wyłączyć od służby na kolei żywioł miejscowy. Nawet robotnicy sprowadzani byliby zdaleka. Usłużna propozycya nie znalazła uznania komisyi rządowej. Zauważono, o ile słyszeliśmy, że kwestya nie ma związku z technicznymi warunkami budowy, o których rozpatrzenie chodziło, a następnie, że udział miejscowego żywiołu w służbie kolejowej określony jest już specyalnymi przepisami, a rozszerzenie, czy zmienienie ich nie może zależeć od inicyatywy prywatnej.

Wymowna statystyka. Wydano w Wiedniu z polecenia ministeryum oświaty mapę Austryi, pokazującą, ile jest w każdym kraju szkół przemysłowych, utrzymywanych przez państwo, albo przez kraj, powiat, gminę lub stowarzyszenia prywatne. Szkoły rządowe oznaczono na mapie kółkami czerwonemi, a wszystkie inne zielonemi, więc przegląd jest bardzo ułatwiony. Ta właśnie łatwość przeglądu uderzająco wskazuje upośledzenie, jakiego doznaje Galicya w porównaniu z innymi krajami przedlitawskimi. Rozmiary tego upośledzenia niech wykaże tabliczka, którą tu podajemy. W 177 miejscowościach jest w Austryi 134 rządowych, 70 innych, a razem 204 szkół przemysłowych. Na kraje są one tak podzielone:

	państwowych	niepaństwowych
w Czechach	52	16
na Bukowinie	2	—
w Dalmacyi	—	—
w Galicyi	6	32
w Gorycyi	7	—
w Istryi	1	—
w Karyntyi	4	4
w Krainie	4	—
na Morawie	14	6
w Austryi dolnej	13	4
w Austryi górnej	5	—
w Solnogrodzie	2	—
na Szląsku	5	3
w Styryi	2	1
w Tyrolu	15	4
w Tryeście	1	—
w Przedarulanii	1	—

Sam Wiedeń posiada dwa razy tyle szkół przemysłowych państwowych, co cała Galicya (12), a między niemi aż 3 powszechne rysunkowe, podczas gdy Galicya nie ma takiej ani jednej.

Reklamy teatralne. Jules Chancel, kronikarz paryskiej *Presse*, przytacza treść kilku śmiesznych reklam, jakich używają wędrowne trupy aktorów francuskich w celu zwabienia na widowisko, prowincyonalnych widzów. Niejaki p. Viel, dyrektor wędrownej trupy, zapowiedział zdumionym mieszkańcom Narbonne, przedstawienie melodramatu Gannerona pt. *La forêt de Bondy* w następujących, szumnych ogłoszeniach: „Cudo literatury dramatycznej i sztuki wystawy scenicznej, łączące w sobie wszystkie doskonałości, jakich wymagali dramaturgowie wszystkich ludów i wszystkich czasów. Aby przyczynić się równocześnie do powodzenia sztuki i powiększyć liczbę statystów, ofiarowali swój współudział urzędnicy merostwa z Narbonne, w celu pomnożenia swą obecnością galeryi typów złodziei“. W Vouvert (departament Gard) przed wystawieniem „Afrykanki“, opery Mayerbera, dodano następujące wyjaśnienie: „Opera „Afrykanka“, czyli „Niewdzięczność sławnego żeglarza względem murzynki. W sztuce tej przekona się publiczność naocznie, jak Vasco de Gama wzgardził miłością biednej Seliki, która z tego powodu umarła. Ważne zawiadomienie: Ballada Adamastora odśpiewaną zostanie przez naszego przyjaciela Escupissé, który odznaczony został niedawno medalem za pojmanie niebezpiecznego kłusownika“.

Przed wystawieniem „Lukrecyi Borgia“, afisze rozlepione w Cette zaopatrzył dyrektor teatru następującem ogłoszeniem: „Trucizna, którą okrutny zbrodniarz podaje do wypicia młodej szlachciance, jest prawdziwą i sporządzoną została wedle recepty, dostarczonej przez pewnego aptekarza z okolicy. Z tego powodu publiczność pospieszy dzisiejszego wieczoru tłumnie do teatru w Cette, aby przekonać się osobiście o strasznem i śmiertelnem działaniu trucizny, w jednem mgnieniu oka.

Zmarli. W Krośnie dr. Modest Humiecki, lekarz, b. burmistrz i delegat wydziału powiatowego, lat 58.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —7, w poł. —5 R. Bar. 762. Spada. Pogoda.

Apollo i wieszcz. (Bajeczka).

Skarżył się raz poeta synowi Latony:
„Czemu mię srebrnołuki nie darzysz natchnieniem,
Czemu zamilkły dźwięczne liry twojej tony,
Z olimpijskiego bóstwa mglistymś dzisiaj cieniem?...“
A na to mu Apollo drżącym głosem rzecze:
— Ty, co jedną masz żonę, gorącemi łzami —
Płaczesz nad swoim losem — a pomyśl człowiecze
Ile to ja mam zgryzot z dziewięciu muzami“.
„Pomyśl, czy mogę ciebie obdarzać natchnieniem,
Gdy od rana do nocy męczą mnie kobiety,
Gdy nie wiem, co mam począć z modniarek płaceniem,
A tu każda z nich nowej pragnie toalety“.
(Faun).

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we środę po raz drugi „Lalka“, operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Edmunda Audrana. We czwartek „Lalka“. W piątek po raz pierwszy „Debiutantka“, sztuka w 4 aktach a 5 odsłonach (z życia teatralnego) przez Nieznajomego. W sobotę po południu „Joannes“, sztuka w 5 aktach Hermana Sudermanna, wieczorem „Lalka“. W niedzielę po południu „Mikado“, opera komiczna w 2 aktach Suliwana, wieczorem „Sybir“, sztuka w 4 aktach Józefa Maskoffa, w poniedziałek „Debiutantka“.

Literatura i sztuka.

\+ **Z teatru.** Przy wysprzedanej sali teatralnej przedstawiono wczoraj po raz pierwszy operetkę Audrana „Lalka“. Publiczność bawiła się wybornie i oklaskiwała wszystkich wykonawców, najbardziej zaś przedstawicielkę roli tytułowej panią Kliszewską, która występując po dłuższej przerwie po raz pierwszy, doznała prawdziwie owacyjnego przyjęcia. Całość była gładko odegraną i podobała się ogólnie. Sprawozdanie szczegółowe o tej nowości i o jej wykonaniu na scenie lwowskiej podamy w jutrzejszym numerze.

\+ **Nowenna** do Najświętszej Maryi Panny Nieustającej pomocy wyszła w ładnem, miniaturowem wydaniu, nakładem księgarni katolickiej dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie. — Ułożył ją O. Saint-Omer, redemptorysta, a przełożył z francuskiego O. Bernard Łubieński. Jak bardzo książeczka ta, do obudzenia ducha prawdziwej pobożności ku Najśw. Maryi Pannie służąca, jest pożyteczną, dowodzi najlepiej to, że wydanie, o którem mówimy, jest siódmem z rzędu.

* **Gustaw Daniłowski.** Nego. Nowele. Warszawa. Nakład Bronisława Natansona. 1900. Z powodzi nowel, które od długiego szeregu lat nieprzerwanie zalewają półki księgarskie, tomik ten, na który składa się siedm utworów, wyróżnia się korzystnie. Autor umie patrzeć na nędzę ludzką i odczuwa ją doskonale — umie też w szczupłych, niekiedy nawet miniaturowych ramach, nędzę tę w pełnem świetle przedstawić. Gdyby liryzm smutku, z całego tomu wiejący, nie przechodził czasami w krańcowy pessymizm, czytałoby się nie tylko z zajęciem, ale i z przyjemnością te literackie drobiazgi, z których niejeden jest artystycznie pomyślany i wykonany.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 grudnia.

(Z.) Obroty dzisiejsze rozpoczęto pod wrażeniem nowej dotkliwej porażki, jaką ponieśli Anglicy w Afryce południowej. Pogarsza ona znacznie sytuacyę na międzynarodowym targu pieniężnym. W Londynie spadły kursa wszystkich walorów, a eskont prywatny zrównał się już zupełnie z urzędową stopą banku angielskiego, co zwiększa obawy, iż stopa ta w najbliższych dniach będzie jeszcze bardziej podwyższoną, w Berlinie jest eskont prywatny (5⅞) już tylko o ⅛% niższym od oficyalnego, a kurs czeków opiewających na Londyn, dosięgnął już tej wysokości, przy której eksport złota z Niemiec do Anglii choćby w celach czysto spekulacyjnych zaczyna się opłacać. Możliwą więc jest rzeczą, że i bank niemiecki będzie musiał całości swych zapasów bronić wyższą stopą procentową. Nawet i w Austryi sytuacya zaczyna się pogarszać i coraz głośniej podnoszą się skargi, zarzucające zarządowi banku austro węgierskiego, że popełnił wielką lekkomyślność, obniżając przed kilku dniami stopę procentową na 5½%. Już po tem zarządzeniu bowiem ubyło ze skarbca bankowego złota w monetach i wekslach opiewających na Londyn na przeszło 3 miliony zł. Anglicy bowiem w obec trudnych stosunków pieniężnych, jakie panują obecnie w ich kraju, ściągać będą teraz energicznie wierzytelności swoje ulokowane w Austryi. W obec takich konjuktur międzynarodowych tendencya targu naszego była dziś mdłą i nie mógł wytworzyć się żaden ruch znaczniejszy. Pewne ożywienie panowało tylko na targu akcyi anglobanku skutkiem pogłosek o nowych interesach naftowych tego banku w Rumunii. Także akcye przedsiębiorstw elektrycznych były i dzisiaj przedmiotem dosyć znacznych transakcyi. Natomiast w walorach kolejowych i przemysłowych słaba tendencya wzięła górę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 376·50, węgierskie 378·—, Anglobanki 150·—, Uniony 313·50, Bankvereiny 274·—, Länderbanki 233·25, Ludwiki 210·50, Czerniowieckie 281·—, Elbethale 248·50. Renta papierowa 98·90, srebrna 98·70, austryacka złota 116·45, austr. renta wal. kor. 99·30, węgierska złota 116·45, węgierska renta wal. kor. 95·10, dukat 5·70, 20 frankówka 9·58½, marki 11·81—, ruble 1·27½.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 6-go grudnia 1899.

Usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów Pszenica gotowa 7·25 do 7·50, pszenica nowa lub na termina 6·75 do 7·25, żyto gotowe 5·75 do 6·—, żyto nowe lub na termina 5·50 do 5·70, owies obroczny stary 5·20 do 5·60, owies nowy gotowy 5·— do 5·25, jęczmień pastewny 5·— do 5·50, jęczmień nowy 6·— do 7·—, rzepak nowy 11·— do 11·50, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·50 do 6·—, groch do gotowania 6·75 do 9—·, wyka 4.40 do 4·80, bobik 4·50 do 4·60, hreczka 7·— do 7·20, kukurudza nowa na termina 5·60 do 5·75, kukurudza stara 5·90 do 6·10, chmiel nowy za 56 klgr. 25·— do 45·—, koniczyna czerwona 55·— do 70·—, koniczyna biała 30·— do 45·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 15·— do 18·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·50 do 17·—, spirytus na termina 16·75 do 17·25.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 12 grudnia.

Śniegi, jakie spadły, usunęły obawy co do przezimowania zasiewów i poprawiły drogi, tak, że można teraz oczekiwać zwiększenia dowozów. Wobec tego młyny nie widzą potrzeby robienia zapasów i zapotrzebowanie jest tak małe, że nawet drobne partye, ofiarowane na sprzedaż, nie łatwo znajdują nabywców. Z drugiej strony brak gotówki więcej się czuć daje, jak zwykle w tej porze i sprzedający skłonni są do ustępstw. Wskutek tego ceny ostatnie nie zdołały się utrzymać.

Płacono: pszenicę białą od 7·75—8.30, czerwoną 7.75 do 8.40 złr., żółtą 7.65 do 8.30 złr., żyto 6.35 do 7.00 złr., jęczmień browarny 6.50 do 7·20 złr., na krupy 5 75 do 6.20 zł., owies 5.50 do 5.75 złr., rzepak 11.75 do 12.— złr., konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.—, kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Berlin 13 grudnia. W parlamencie obradowano wczoraj w dalszym ciągu nad etatem spraw zagranicznych. Lieber oświadczył, że posłowie na razie nie mogą w kwestyi floty objawić ani przychylności, ani niechęci dla rządu. Przeszłość i przyszłość dadzą cesarzowi dowód, że był fałszywie poinformowany co do usposobienia narodu niemieckiego, gdy wygłaszał swą mowę w Hamburgu. Parlament w pierwszych 8 latach rządów obecnego cesarza nie odmawiał wzmocnienia floty.

Kanclerz państwa ks. Hohenlohe wyraża ubolewanie, że poseł Lieber wciągnął do dyskusyi mowę hamburgską cesarza. Cesarzowi nie można zabronić wyrażania jego życzeń, wskazywania narodowi wielkich celów i wzywania go do zgody.

Prezydent Ballestrem oświadcza, że byłoby to ubliżeniem dla wielkiego znaczenia, jakie cesarz w życiu politycznem posiada, gdyby nie wolno było wybitniejszych słów monarchy, jeśli są autentycznie znane, w parlamencie omawiać, oczywiście w formie odpowiedniej. Prezydent jest zdania, że poseł Lieber w takiej właśnie formie poruszył mowę hamburgską cesarza.

Poseł Limburg-Stirum przyznaje, że hr. Bülow położył pewne zasługi, zaznacza jednak, że w obecnem ukształtowaniu się stosunków niemiecko-amerykańskich rolnictwo i przemysł niemiecki ponoszą szkodę. Kanclerz państwa zdaje się niedostatecznie oceniać powagi obecnej sytuacyi. Co do kwestyi flotowej mówca podnosi, że hiszpańsko-amerykańska i obecna wojna powinny chyba zamiarom rządu zjednać przychylne usposobienie w parlamencie.

Praga 13 grudnia. Z 1356 strejkujących pomocników piekarskich dotychczas 687 powróciło do pracy, reszta jeszcze strejkuje.

Petersburg 13 grudnia. *Nowoje Wremia* donosi z Odessy, że na Czarnem morzu panuje bardzo silna burza. Onegdaj morze wzburzone rzuciło okręt „Otważnyj“ o brzeg. Silne fale uniemożliwiły akcyę ratunkową. Nikt jednak życia nie utracił.

Paryż 13 grudnia. W Izbie deputowanych parlamentu francuskiego prezydent ministrów Waldeck-Rousseau odpowiadał na życzenie deputowanego Praunoys, aby rząd poczynił jakieś kroki dla zapobieżenia niebezpieczeństwu, grożącemu ze strony socyalistów. Waldeck-Rousseau powiedział, że już trzykrotnie wykładał w Izbie zasady swej polityki, nie widzi więc potrzeby raz jeszcze tego powtarzać. Z lewicy wniesiono zamknięcie dyskusyi, co Izba uchwaliła 267 głosami przeciw 237. W kurytarzach wynik tego głosowania, mianowicie tak małą większość za rządem wyjaśniano okolicznością, że wielu deputowanych nie dosłyszało krótkiej odpowiedzi Waldeck-Rousseau'a, tak, że sądzono, iż prezydent ministrów wogóle odmawia odpowiedzi, co uważano za lekceważenie parlamentu, wskutek tego wielu deputowanych, przychylnych rządowi, głosowało przeciw zamknięciu dyskusyi.

Rzym 13 grudnia. Izba deputowanych obradowała wczoraj nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Visconti Venosta wywodził, że zadaniem jego polityki jest przez podtrzymanie dawnych aliansów, szczególnie trójprzymierza, i nawiązywanie dobrych nowych stosunków z innemi państwami działać w duchu pokojowym. Mowę ministra przyjęto hucznymi oklaskami.

Wiedeń 13 grudnia. Minister dla Galicyi Chłędowski miał wczoraj popołudniu osobne posłuchanie u Cesarza.

Wieczorem odbyła się Rada ministeryalna, przedtem zaś hr. Clary konferował z posłami dr. Bilińskim, Stürgkhem, Grossem, Kaiserem i Kathreinem.

Minister obrony krajowej Welsersheimb zachorował na zapalenie naczyń limfatycznych w prawej nodze i nie wychodzi z domu.

Książę Filip Orleański wyjechał z żoną do Londynu.

Wiedeń 13 grudnia. W tutejszym kościele polskim odbyło się wczoraj przedpołudniem uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę śp. Franciszka Smolki. Przybyli wszyscy posłowie polscy, nadto wielu innych. Jako przedstawiciel katolickiej partyi ludowej przybył dr. Kathrein.

Rada państwa.

Wiedeń 13 grudnia. Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów otworzył prezydent dr. Fuchs o godzinie 11½.

Poseł ks. Taniaczkiewicz stawia wniosek w sprawie ustawodawczego zaprowadzenia języka ruskiego jako języka służbowego w urzędach państwowych w Galicyi.

Ponieważ wniosek ten nie miał dostatecznej liczby podpisów, przeto prezydent stawia kwestyę poparcia wniosku w pełnej Izbie. Wniosek nie znajduje dostatecznego poparcia.

P. Piepes-Poratyński i towarzysze wnoszą w sprawie rewizyi ustaw i rozporządzeń, dotyczących aptekarstwa, oraz nowego uregulowania tej sprawy. P. Berks urguje o odpowiedź ministrów na wniesione interpelacye i zarzuca, że: minister sprawiedliwości nie odpowiedział dotychczas na 80 wniesionych do niego interpelacyi. (Młodoczesi: „Słuchajcie, słuchajcie!) Mówca wzywa prezydenta, ażeby spowodował ministrów do tego, by liczyli się bardziej niż dotychczas z konstytucyjnem prawem posłów interpelowania rządu. (Żywe wołania u antysemitów i Młodoczechów).

Antysemita Schneider woła: Co się dzieje ze sprawą mordu w Polnej, co dzieje się z krwią Hruzówny? W Izbie śmiech i wrzawa, prezydent też nieustannie dzwoni.

P. Stransky zabrawszy głos, omawia jeszcze raz wczorajszą decyzyę prezydenta co do zajścia posłów Fourniera i Koeniga i żąda, ażeby wobec obraźliwego wyrażenia się posła Fourniera wybraną była komisya dla nagany a ponieważ prezydent jest innego zdania, zatem — żeby zapytał Izbę i zażądał w tej sprawie formalnej uchwały. Prezydent odmawia temu żądaniu (Liczne protesty ze strony Młodoczechów).

P. Sileny uskarża się, że z ostatniej jego mowy Reichsrathscorrespondenz opuściła w swem sprawozdaniu ustęp ostatni, który mówca uważa za ważny i dla zrozumienia mowy niezbędnie potrzebny. Mówca twierdzi, że w ten sposób przez fałszowanie sprawozdań z posiedzeń Izby chce się urabiać opinię i wpływać na sąd czytelników. Mówca żąda od prezydenta, ażeby tę sprawę wyjaśnił i zapobiegł podobnym zdarzeniom na przyszłość. — Prezydent oświadcza, że „Reichsrathscorrespondenz“ jest przedsiębiorstwem prywatnem i że prezydyum Izby nie ma wpływu na jego redakcyę. (Protesty młodoczechów). Zresztą — mówi prezydent — pomówię w tej sprawie z kierownikiem biura.

P. Sileny znowu prosi o głos, prezydent odmawia mu, młodoczesi podnoszą hałas i wołają: „Nie doznajemy żadnej ochrony u prezydyum!“

Poseł Brzorad powracając do żądania p. Stransky'ego, stwierdza, że odmowa prezydenta na żądanie zasięgnięcia zdania Izby co do sprawy Fournier-Koenig i odmowa na żądanie otwarcia dyskusyi nad oświadczeniem prezydenta w tej sprawie, nie były nigdy w tej Izbie praktykowane. Mówca zapytuje jeszcze raz, czy prezydent nie zechce dopuścić do tej dyskusyi.

Prezydent odmawia. Młodoczesi krzycząc otaczają ławę ministeryalną i wejście na trybunę prezydenta.

Przed ławami ministeryalnemi, pośrodku sali, w zbitym tłumie posłów przyszło do żywej wymiany słów pomiędzy Niemcami a młodoczechami, którą umiarkowańsi posłowie ze stron obu starali się załagodzić.

Prezydent ustawicznie dzwonił i wzywał posłów, aby się uciszyli. Gdy wreszcie nastąpił spokój, zabrał głos ponownie poseł młodoczeski Stransky, który przypomniawszy, że komisyi dla rewizyi paragrafu 14 dano 14 dni terminu do zdania sprawy w pełnej Izbie, podniósł, że mimo to dotychczas Izbie nic w tej kwestyi nie przedłożono. Mówca więc zapytuje prezydenta, w jaki sposób można usprawiedliwić postępowanie komisyi i żąda, aby prezydent w tej kwestyi zasięgnął opinii całej Izby. (Oklaski u młodoczechów).

Prezydent w odpowiedzi posłowi Stranskiemu oświadczył, że przedłoży tę interpelacyę prezesowi komisyi dla § 14 i odpowiedź jego zakomunikuje Izbie, poczem chciał przystąpić do porządku dziennego, to jest do dalszego ciągu dyskusyi nad ustawą kwotową. Na to jednakże wśród posłów młodoczeskich powstała ogłuszająca wrzawa. Wielu z nich wołało: „Proszę się zapytać Izby, czy przyjmuje tę odpowiedź! Wpierw nie nastanie tu spokój, zanim to zapytanie nie zostanie wystosowanem“.

Posłowie Biliński i Engel biegali wśród hałasujących, starając się skłonić ich do spokoju, udali się następnie do prezydenta, aby interweniować o takie postawienie kwestyi, któreby zdołało uciszyć posłów.

Wśród ogólnej wrzawy krzyżowały się najrozmaitsze wykrzyniki.

P. Wolf woła: Rozwiązać Izbę!

Bielohlavek do Wolfa: Tak! zapewne! ażeby po nowych wyborach weszło do niej więcej takich waryatów, jak pan!

Wrzawa w Izbie trwa dalej. Prezydent dzwoni ustawicznie.

Wreszcie burza się uśmierzyła a wśród powszechnej ciszy prezydent oświadczył, że przy końcu dzisiejszego posiedzenia zasięgnie opinii Izby w kwestyi, poruszonej przez posła Stransky'ego (oklaski u młodoczechów).

Następnie przystąpiono do porządku dziennego, t. j. do zakończenia dyskusyi nad ustawą kwotową. Głos zabrał jeneralny mówca „contra“ młodoczech Forszt, który przemawia do tej chwili (godz. 2-ga czas lwowski).

Wojna w Afryce.

Londyn 13 grudnia. Do „Biura Reutera“ donoszą z Pretoryi pod datą 9-go bm.: Przednie straże Boerów donoszą, że wojska jenerała Methuena maszerują przeciw Boerom. To samo biuro otrzymało depeszę z Frere pod datą wczorajszą: Konnica angielska przybyła dziś do Colenso i spotkała się z oddziałem Boerów, liczącym kilkuset ludzi. Boerowie cofnęli się na drugi brzeg rzeki, poczem z obu stron otwarto silny ogień, który jednakże pozostał bez rezultatu. Nieprzyjaciel zajmuje na wzgórzach silne stanowisko. Pięć łuków mostu kolejowego koło Colenso zostało zniszczonych, także dwa filary kamienne mostu wysadzono dynamitem w powietrze. Most dla pieszej komunikacyi jednak dotąd nie jest uszkodzony.

Londyn 13 grudnia. Ministerstwo wojny otrzymało od generała Bullera telegram z Frere, który donosi o następującej depeszy z dnia 11 b. m., otrzymanej od generała White:

Pułkownik Metcalse z oddziałem 500 ludzi wykonał ubiegłej nocy atak na znajdujący się w bliskości pagórek, celem zniszczenia ustawionych tam przez Boerów armat. Atak powiódł się, Anglikom udało się zniszczyć armaty; gdy jednakowoż zamierzali wykonać odwrót, znaleźli drogę zamkniętą przez Boerów i musieli ją sobie bagnetami utorować. Boerowie odnieśli w tem starciu znaczne straty. Po stronie angielskiej zginęło 10 żołnierzy i 1 oficer, 3 oficerów i 40 ludzi zostało zranionych, zaś 6 żołnierzy, którzy pozostali przy rannych, wpadło w niewolę Boerów.

Lwów 13 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·00 do 212·00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 280·00 do 282·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 369.— do 379·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250·— do 255·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 190·00 do 195·00

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los w 60 lat 92·50 do 93.20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 99.00 do 99·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 94·20 do 94·90, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·20 do 94·90, 4 proc. los w 56 lat 92.40 do 93.10,

---

Wiedeń 13 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier surowy 12·175. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 19·—. Tendencya spokojna.

Berlin 13 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·35. Spirytus 47·40.

Paryż 13 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·50. Mąka („Fleur de Paris“) 24·05.

Frankfurt 12 grudnia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 234·60; kolej państwowa 136·—; alpiny 000·00; disconto 192·05; laura 253·50.

Wiedeń 13 grudnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8·09—8·10, na maj-czerwiec 0·00—0·00, żyto na wiosnę 6·79—6·80, na maj-czerwiec 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·30—5·31; owies na wiosnę 5·37—5·38; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·85—11·95; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32½—33½. Tendencya: lepsza. Pogoda: pada śnieg.

Budapeszt 13 grudnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 7·88—7·89, na październik 7·95—7·96; żyto na kwiecień 6·44—6·46; owies na kwiecień 5·06—5·07; kukurudza na maj 5·00—5·02; rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna —·— Tendencya: lepsza. Pogoda: pada śnieg.

42)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

Lady Gauntlett czuje się niezmiernie obowiązaną panu Smith i dziękuje mu za jego gotowość do usług. Osobiście jest ona jak najmocniej przekonaną, że sir Lionel ma już przy sobie Ludwika, i czuje się zupełnie spokojną. Skoro więc ona jest spokojną, możeby najwłaściwiej było zaniechać na teraz poszukiwań.

— Jeżeli nawet uległ lekkiemu cierpieniu umysłowemu — kończyła, zwracając się do pana Roy Pole'a — to prędzej powróci do zdrowia, gdy nie będzie się obawiał żadnych z naszej strony poszukiwań... Nieprawdaż?

Pan Roy Pole powątpiewająco wstrząsnął głową.

— Pan Smith lepiej odemnie odpowiedzieć na to może — odparł tak sucho i krótko, że lady Alicya, z twarzą nagłym rumieńcem oblaną, zwróciła się do Smitha.

— To, proszę pani, nie należy już do mnie. Ale, skoro pani mnie pyta, to jabym radził, niech się pani postara zobaczyć z sir Lionelem i niech się państwo pogodzą! Ale to, proszę pani, może mi się źle zdaje? Ot! zwyczajnie, prosty jestem człowiek i nie znam się na tem, jak to między takiem jaśnie państwem bywa... Jaśnie pani łaskawa i bardzo też miłą mieliśmy tu gościnę: ja i moi ludzie... Za nas wszystkich dziękuję uniżenie, dziękuję.

I z niezgrabnym ukłonem cofał się ku drzwiom pan Smith, gdy zatrzymała go jeszcze lady Gauntlett.

— Prócz umówionej należności — zniżonym głosem rzekła — zechciej pan przyjąć odemnie w upominku tę bagatelkę.

I ściągnęła z palca pierścionek, kosztownym połyskujący brylantem, wcisnęła w rękę detektywa, który jąkał się i mięszał, tłómacząc:

— Z przeproszeniem jaśnie pani... bardzo dziękuję za łaskę... ale ja i moi koledzy uważamy sobie za punkt honoru nie przyjmować żadnych prezentów... Pan wie o tem, panie radzco, nieprawdaż?

Pan Roy Pole potwierdził poważnem skinieniem głowy i Smith wyszedł wreszcie z pokoju, potrąciwszy po drodze parę eleganckich foteików.

— Przypuszczam, że musi już mieć na widoku inny jakiś interes — rzekła lady Gauntlett, tak mało tając zadowolenie, jakiem przejmował ją odjazd Smitha, że Alicya nawet zauważyć je mogła, jak to sama później Elli opowiadała.

O! panie Pole — dodała lady Alicya — jak to szczęśliwie, że się tak wszystko skończyło! Ale co chciał powiedzieć Smith, radząc mi, żebym do męża jechała? Po pierwsze: nie wiem gdzie jest, powtóre, w ogłoszeniu, któremy do pism podali, przyrzekłam, że nie będę się starała widzieć z nim wbrew jego woli.

Sama więc nastręczała panu Roy Pole'owi wyborną sposobność doradzania jej podróży za granicę. Myśl ta podobała się niezmiernie Alicyi; wszakże Roy Pole podejmował się towarzyszyć paniom?

— Mateczko, to obowiązek twój! — żywo też zawołała. — Napisz mateczko do Elli i do lorda Conwaya... Zobaczysz, że i oni tego samego będą zdania!

Lady Gauntlett zdawała się powątpiewać o stosowności i użyteczności wyjazdu; napisała jednak do Elli, która na trzeci dzień rano zjawiła się w domu o godzinie drugiego śniadania, w towarzystwie narzeczonego.

Ella odżyła widocznie przez te kilka dni pobytu w Belmont-Castle. Lord i lady Swansea okazywali jej rodzicielską prawie miłość, a lord Conway, który koniecznie wmówić pragnął w siebie, że sir Lionel żyje i cieszy się jak najlepszem zdrowiem, że wszystko, co w nim dotąd budziło podejrzenie, było dziełem prostego wypadku, wmawiał też to samo i w Ellę, która, ulegając wpływowi słów i perswazyi narzeczonego, była już najlepszej myśli i śmiała się dzisiaj z obaw i przeczuć swoich.

Wesoła też, ożywiona, z rumieńcem wywołanym konną, o rannym chłodzie, przejażdżką, weszła Ella do jadalnej sali, gdzie zastała całą rodzinę zgromadzoną przy stole. Lady Gauntlett, cała czarno ubrana, siedziała nic nie jedząc i zrzadka odzywając się tylko; pan Roy Pole w milczeniu spożywał podane sobie potrawy; Alicya blada i smutna, milczała także, nie śmiejąc przerywać ogólnej ciszy. Na widok wchodzącej siostry zerwała się z miejsca i z radosnym okrzykiem rzuciła jej się na szyję.

— Ach! Ello — szepnęła jej do ucha — jak to dobrze, żeś przyjechała! Tak mi nudno było bez ciebie!

— Biedaczko moja! — pocieszała ją Ella — nic dziwnego, że ci tu nudno było samej jednej z mamą tylko i panem Roy Pole!

Nie wiadomo, czy pan Roy Pole dosłyszał naiwną uwagę Elli, ale i on także nie dziwiłby się temu, że nudziła się Alicya. Od chwili owej rozmowy, tak smutnie przerwanej, nie mówił prawie z Alicyą... nie śmiał mówić o miłości z córką tej, która lada chwila wpaść mogła w przygotowaną przez niego zasadzkę. A jeszcze dziś właśnie spodziewał się owego telegramu, jakoby od sir Lionela wysłanego!

Telegram wyprawić miał Izaak z Wiesbadenu i Roy Pole wiedział, że Smith liczył na zadziwienie, którem na widok telegramu przejęta lady Gauntlett, mimowoli zdradzić się może z czemś, co jako poszlaka posłuży.

Tymczasem jednak lord Conway, usiadłszy obok lady Alicyi, zabawiał ją ożywioną rozmową, która nie przeszkadzała mu zajadać z apetytem. Po odejściu służących, młody człowiek zwrócił się natychmiast do lady Gauntlett z oświadczeniem:

— Mówiłem z ojcem o projekcie wycieczki za granicę; nie ma nic przeciwko temu, żebym towarzyszył paniom.

— Widzi mateczka — zawołała Ella — jaka to przyjemna będzie podróż! Ma się rozumieć i pan z nami, panie Roy Pole?

Roy Pole zdumiał się, widząc, że proste to zapytanie wywołało na twarz lady Alicyi wyraz niewymownego przerażenia, którego przyczyny nie rozumiał.

— Gdzie? zagranicę? — dyplomatycznie odpowiedział pan Roy Pole. — Nie wiem! „zagranicę" to wyraz bardzo nieokreślony. Przedsiębrać podróż, nie wiedząc, dokąd się państwo udać zamierzacie?

— Do miejsc, przez sir Lionela ulubionych — wesoło odparł narzeczony Elli — kto tyle jak on, podróżował, musi mieć jakieś upodobane miejscowości i w jednej z takich znajdziemy go niezawodnie... poczem pan i ja wrócimy do domu, zostawiając sir Lionela w towarzystwie pań, a panie pod jego opieką...

Dalsze projekta przerwało mu wejście służącego z tacą w ręku. Pan Roy Pole rzucił okiem na tacę i zobaczywszy na niej pomarańczową kopertę, w jakiej zamykane bywają telegraficzne depesze, utkwił w lady Alicyi spojrzenie tak badawcze, jakby chciał niem do głębi jej duszy przeniknąć.

Niedbale wzięła do ręki telegram i otwierając kopertę, odpowiedziała jeszcze narzeczonemu Elli:

— Zdaje mi się, że najwłaściwiej będzie zatrzymać się czas jakiś w Paryżu. Mam przeczucie, że się tam z sir Lionelem spotkamy.

I rzuciwszy okiem na podpis telegramu krzyknęła radośnie:

— Od niego!

Poczem czytała głośno:

„Wiesbaden. Lionel Gauntlett do lady Gauntlett. Przybywaj natychmiast z Ellą albo z Alicyą, lub też z obydwiema razem".

— Przecie! — zawołała, tryumfalnie rzucając depeszę panu Roy Pole'owi — przecie! Cieszmy się, dzieci drogie, smutki nasze już się skończyły!

Ella, uszczęśliwiona, ściskała matkę, lord Conway winszował jej gorąco, Alicya nie wiedziała, czy się ma cieszyć, czy płakać.

— Wyglądasz pan tak, jakby nasza radość była panu zupełnie obojętna! — zwróciła się do pana Roy Pole'a z wymówką.

W samej rzeczy nie na uradowanego wyglądał. Lady Gauntlett ze szczerą, prawdziwą radością przyjęła telegram, podstępnie przez detektywa do niej wysłany. Była więc niewinną, a on — Roy Pole — omylił się jak ostatni głupiec, a co gorsza, winnym stał się podejścia i zdrady i niesłusznego posądzenia lekkomyślnie rzuconego na matkę tej, której dziewczęce serduszko widocznie skłaniało się ku niemu. Nie miał więc z czego się cieszyć i nie cieszył się też wcale, ale, oddawszy telegram lady Gauntlett, z nią i z lordem Conwayem mówić zaczął o zamierzonej podróży.

— Ten oto dokument uważasz pan chyba za prawdziwy? — z lekkiem szyderstwem spytała go lady Alicya, której fiołkowe oczy z dziwnym tkwiły wyrazem w twarzy człowieka, o którym wiedziała, że posądza ją i śledzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.